

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXII ● NR 41 ● 8 X 1989 r.

CENA 250 ZŁ



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

Rosnące meble, czyli ergonomia w szkole — eksperyment w Białymstoku ● Tematy na rejonowe konferencje pedagogiczne — część II ● Skazani na szarość — refleksje po pokazie wzornictwa dla dzieci

INDEKS-35923

PL ISSN-0017-1263



W Łowiczu — impreza na 102! Zdjęcia i tekst na str. 7.

FOT. MAREK SUCHECKI

STANOWISKO

Prezydium Zarządu Oddziału ZNP Łódź-Górna, po przeprowadzeniu szerokiej konsultacji w naszym środowisku, stwierdza co następuje:

Wdrażana waloryzacja płac w oświacie w chwili obecnej nie jest już adekwatna do aktualnie istniejącej sytuacji cenowo-dochodowej. W naszej aglomeracji z tygodnia na tydzień wzrastają ceny na podstawowe artykuły żywnościowe. Budzi to uzasadnione obawy o warunki życiowe naszych pracowników i ich rodzin, szczególnie że płace pracowników oświaty naszej dzielnicy kształtują się poniżej średniej płacy krajowej w oświacie. Niepokój nasz potęguje ostatnia informacja GUS o średniej płacy w pięciu podstawowych działach gospodarki uspołecznionej za miesiąc sierpień, w wysokości 241 600, podczas gdy przyjęta waloryzacja w oświacie zakładała średnią płacę w tych działach na koniec br. na poziomie 180 000. I taka suma była przedmiotem porównań i negocjacji ze związkami.

W powyższej sytuacji od października oczekujemy:

1. konsekwentnego realizowania zapisu ustawy o kształtowaniu się płac oświaty na poziomie 99 proc. w stosunku do sfery materialnej,
2. waloryzowania płac w cyklu comiesięcznym.

Liczymy, że w powyższej sprawie zostaną podjęte satysfakcjonujące nas decyzje.

KRZYSZTOF BASZCZYŃSKI
prezes Zarządu
ZNP Łódź-Górna

Od redakcji: powyższe stanowisko zostało również przesłane premierowi PRL — Tadeuszowi Mazowieckiemu.

ZAPRASZAMY DO DYSKUSJI

CZY TAK TRUDNO BYĆ PARTNEREM?

Jestem przeświadczony, że partnerstwo, rozumiane jako styl działania, powinno być praktykowane w stosunkach społecznych na co dzień przez wszystkie osoby i organizacje. Z doświadczenia wiadomo, że dobrze rozumiany partnerski styl pracy szkoły wpływa korzystnie na rozwój i zdrowie dzieci, a przy tym nie obniża wyników nauczania i wychowania.

Zapytani przeze mnie koledzy i koleżanki o to, czy i w jakim zakresie partnerstwo może być praktykowane w systemie klasowo-lekcyjnym, odpowiadali mniej więcej tak: partnerstwo między nauczycielem a uczniem nie jest możliwe, gdyż obowiązkowość kształcenia i duża liczba uczniów w oddziałach z natury rzeczy takie stosunki wykluczają. Poza tym pomiędzy uczniem a nauczycielem trudno jest doszukać się wspólnych cech, na których można by oprzeć partnerstwo. Po stronie ucznia są słabość i niekompetencje, po stronie nauczyciela — siła, wiedza, doświadczenie i władza. Partnerstwo jest możliwe pomiędzy jednostkami pod każdym względem równymi, przy pełnej świadomości i dobrej woli obu stron. Takie relacje zachodzą, np. między współnikami w interesach, partnerami w grze, w seksie itd. W szkole występują więzi podobne do służbowych, zachodzących między zwierzchnikiem a podwładnym — więzi, których istotą jest uprawnienie nauczyciela do nieograniczonego decydowania o tym, co kiedy, gdzie i jak uczeń ma robić, przy równoczesnym wyznaczeniu mu — z racji jego niedojrzałości — pozycji totalnego podporządkowania. Właśnie niedojrzałość uczniów jest — zdaniem części kolegów — główną barierą partnerstwa.

Inaczej myślą koleżanki pracujące w klasach I—III, stwierdzające dość zgodnie, że partnerstwo w ich pracy występuje powszechnie i że jest niezbędne. Realizowane ono bywa dzięki wspólnocie celów, przez „znalezienie się” nauczyciela do poziomu dzieci, wspólną zabawę i naukę; wzajemne zaufanie, dające satysfakcję zawodową; zaspokajanie potrzeb dzieci; możliwie pełne krownienie i współdziałanie oraz współodczuwanie.

Inni nauczyciele w ogóle nie zechcieli podjąć tematu. Co najwyżej rzecz skwitowali stwierdzeniami: rola nauczyciela jest kształcić i wychowywać, a dziecka — uczyć się i być posłusznym. Moda na partnerstwo minie wczelniej czy później, tak jak wszy-

stkie poprzednie próby reformowania szkoły.

Tylko jeden z kolegów, uważany powszechnie za bardzo dobrego nauczyciela — wychowawcę, odznaczający się wzorową kulturą osobistą, wyraził żal, że to on nie może być równorzędnym partnerem dla uczniów, ponieważ z przedmiotów wykraczających poza jego specjalizację nie byłby w stanie uczniom pomóc, a chciałby.

Poza takimi barierami partnerstwa w szkole, jak niedojrzałość dzieci, duża liczba uczniów w oddziałach, przymus szkolny oraz mechanizmy tkwiące w samym systemie klasowo-lekcyjnym wyznaczającym określone role nauczycielom i uczniom, niektórzy koledzy wymieniali jeszcze takie: autorytarne wychowanie domowe dzieci, mozaikowość stylów oddziaływania nauczycieli, w tym autokratyczny, wyrażający się zamordyzmem styl pracy dyrektora; niedostatki teorii pedagogicznej i całego systemu kształcenia nauczycieli; restrykcyjne prawo szkolne i inne.

Wydaje mi się, że wszystkie te czynniki mogą być istotnymi barierami partnerstwa w szkole. Jednakże bez przeprowadzenia stosownych badań trudno byłoby o cokolwiek w tej materii przesądzać.

Jeden z moich szefów zapytany o partnerstwo w szkole stwierdził m. in., że takie więzi między nauczycielem a uczniem — pomimo swej naturalnej asymetryczności — są w pełni możliwe. Ze względu na to można przewidywać wiele mankamentów systemu klasowo-lekcyjnego, przede wszystkim — strach i nudę. Sprzyjać temu będzie znaczna redukcja programów nauczania dopuszczona przez MEN z początkiem tego roku (co pozwoli nauczycielom poświęcić więcej czasu na wychowanie) oraz postępująca demokratyzacja stosunków społeczno-politycznych w kraju. Rzecz w tym, aby nauczyciele zechcieli wyjść uczniom naprzeciw, bo uczniowie zawsze tego chcieli i chcą. Mój szef uważa, że parti-

CIĄGLE W DÓŁ

FESTYN SPORTOWY

Okręgowa Sekcja Pracowników Administracji i Obsługi w Skierniewicach, pracująca pod kierownictwem kol. Marii Sieroty, była organizatorką międzyokręgowego festynu sportowo-rekreacyjnego pracowników szkół nie będących nauczycielami.

O przebiegu festynu i wynikach rozgrywek sportowych szerzej w fotoreporcie, „Słoneczny weekend”.

PRZEGLĄD DOROBKU KLUBÓW

Na terenie woj. ślupskiego odbył się w dniach 22-24 września kolejny, trzeci przegląd dorobku klubów nauczycielskich z 11 województw północno-zachodniej Polski. Gospodarzem był Zarząd Okręgu ZNP w Ślupsku. Uczestnicy zapoznali się z działalnością klubów nauczycielskich w Ślupsku, Lęborku i Człuchowie, a także odwiedzili placówki oświatowe. Obejrżeli również programy artystyczne zaprezentowane przez zespoły dziecięce. Spotkania były okazją do wymiany doświadczeń w zakresie — wspólnie przez resort i Związek — działalności społeczno-kulturalnej w środowisku oświatowym.

PRZED POSIEDZENIEM ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZNP

W toku przygotowań do październikowego posiedzenia plenarnego Zarządu Głównego ZNP, poświęconego problemom polityki oświatowej, ZG ZNP stara się zgromadzić opinie i wnioski możliwie najszerszych kręgów członków ZNP. Celowi temu podporządkowane są posiedzenia sekcji zawodowych. W ostatnich dniach zebrały się sekcje: Szkolnictwa Rolniczego, Opieki nad Dzieckiem i Wychowania Pozaszkolnego, Szkolnictwa Zawodowego, Szkolnictwa Specjalnego. Omawiały one sytuację szkół i placówek oświatowych poszczególnych typów, formułowały wnioski, które zostaną wykorzystane przy opracowywaniu materiałów na posiedzenie ZG ZNP, a także przekazane MEN.

Sekcja Opieki nad Dzieckiem zaopiniowała projekt zarządzenia w sprawie organizacji działalności pozaszkolnej i pozaszkolnej, w tym statut placówek wychowania pozaszkolnego.

OCZEKUJEMY ODZEWU!

ZG ZNP skierował do MEN pismo z zastrzeżeniem odnoszącym się do zapisu w zarządzeniu nr 55 ministra edukacji narodowej w sprawie zasad przeprowadzania egzaminu dojrzałości. Dotyczy on wprowadzenia obowiązku wybrania przez abiturienta w części ustnej egzaminu dojrzałości przedmiotu (jako drugiego) realizowanego w rocznym lub dwuletnim cyklu kształcenia. Zapis ten, nie umieszczony w konsultowanym ze Związkiem projekcie, budzi zastrzeżenia nauczycieli. Ich zdaniem należy zrezygnować z obligatoryjności, pozostawiając abiturientowi możliwość wyboru tych przedmiotów.

Do ZG ZNP napływają sygnały świadczące o tym, że nie jest realizowany art. 29 Karty Nauczyciela, mówiący o zaopatrzeniu nauczycieli w programy i podręczniki. A jest to przecież warunek prawidłowej realizacji zadań dydaktycznych! Trudno uznać za normalną sytuację, gdy nauczyciel sam zdobywa podstawowe pomoce, niezbędne do organizacji warsztatu pracy. Jest to nie tylko kwestia ich dostępności. Niebagatelne znaczenie mają też wysokie koszty podręczników, które nie powinny obciążać i tak skromnych budżetów nauczycielskich. Zarząd Główny ZNP zwrócił się do MEN z pismem, w którym domaga się zrealizowania obowiązku wynikającego z art. 29 Karty i zapewnienia środków na podręczniki dla nauczycieli, bądź spowodowania realizacji tego zadania przez terenowe organy administracji państwowej. Oczekujemy na odpowiedź, a przede wszystkim na praktyczne efekty tego wystąpienia.

Na tej stronie, a także na pierwszej, drukujemy stanowisko związkowe oraz list czytelnika. Oba stanowią próbki najbardziej typowej korespondencji napływającej coraz szerszym strumieniem do redakcji. Rozgoryczenie wynikające z indywidualnych porównań zarobków z placami znajomych, pracujących w innych działach gospodarki — zostało mocno podbudowane w komunikacie GUS o wysokości sierpniowej płacy w pięciu podstawowych działach. Ponad 246 tys. średniej w porównaniu np. z 200 tys., czyli najwyższą płacą osiągalną w oświacie, to więcej niż można znieść. Frustracja jest tym większa, że tak dużo nadziera środowisko wiązało z ustawą o kształtowaniu środków na uposażenia sfery budżetowej. Tymczasem wystarczyło osiem miesięcy, byśmy wrócili do punktu wyjścia, czyli sytuacji, że grupa zawodowa o najwyższym poziomie wykształcenia wlecieła w ogonie, pod względem usytuowania materialnego. Ustawa gwarantująca, że w tym roku nauczyciele zarobią nie mniej niż 97 proc. tego, co otrzymują pracownicy działów produkcyjnych ma, w odczuciu zainteresowanych, szansę powiększyć bogatą kolekcję niezrealizowanych pięknych zamierzeń.

Od człowieka pokrzywdzonego, a takim poczuli się nauczyciele, trudno wymagać spokojnych, wyważonych sądów. Stąd np. pretensje do Związku o to, że zgodził się na taką degradację zawodu. Kto jednak, bądźmy szczerzy, w końcu lipca — a wtedy właśnie pracowała komisja uzgadniająca dziś obowiązujące tabele płac — przypuszczał, że już w kilka dni później ruszy hiperinflacja?

Potwierdza to także komunikat GUS: płace sfery produkcyjnej w sierpniu, w porównaniu z lipcem, wzrosły o 190,5 proc., przekreślając wszelkie poprzednie misterne wyliczenia. Nauczyciele — miast w w tempie zapisanym w ustawie odrabiać wieloletnią zaległość placowa — spadli nagle w okolice minimum socjalnego. Tak na język codziennych faktów przekładają się takie terminy, jak spadek wartości pieniądza, hiperinflacja...

Mechanizm zjawiska jest dawno znany, ponieważ samonapędzający się. Te galezie gospodarki narodowej, które obracają żywą gotówką, a więc właśnie sfera produkcji materialnej po to, by uzyskać pieniądze na zwiększone wypłaty — podnoszą ceny swych wyrobów. Państwo, które potrzebuje pieniędzy na pokrycie wydatków budżetowych, w tym na oświatę, nie jest zainteresowane ograniczeniem cenotwórczych zapędów producentów, gdyż od droższych wyrobów placą oni wyższe podatki; miast więc włączać ekonomiczne hamulce — tłumaczy się wolnym rynkiem. Handel, który teoretycznie miał negocjować z producentami ceny, wie że w warunkach niedostatku rynkowych towar i tak nie będzie zalegał pólek — chętnie

więc akceptuje każdą cenę, bo czym jest ona wyższa, tym wyższą zgarnia marżę. To zakłóte koło uruchomione zostało zespołem impulsów: urynkowaniem gospodarki żywnościowej poprzedzonym zamrożeniem cen i plac. Nie bez wpływu był także ponad dwa miesiące trwający stan destabilizacji: państwa — nie było rządu, nie było komu przeciwdziałać niekorzystnym zjawiskom wtedy, gdy się one rodziły.

Wróćmy jednak do ewentualnych konsekwencji hiperinflacji. Tenże GUS, którego dane w pełni uświadomiły pracownikom sfery budżetowej, emerytom, jak nisko spadli w materialnej społecznej hierarchii — zadziwił nas kolejną informacją. Otóż w sierpniu, zdaniem tej instytucji, ceny detaliczne wzrosły w ogóle o 43-45 proc. w tym ceny żywności o ok. 78 proc. (w porównaniu z lipcem). Tak to zostało podane w komunikacie, choć opatrzone zostało zastrzeżeniem, że w przyszłości, po gruntownych analizach, dane te mogą ulec zmianie. Rodzi się jednak pytanie: po co w takim razie zostały opublikowane? Czy nie będą miały żadnych groźnych konsekwencji? Obawiam się, że tak, gdyż niewiele rzeczy dzieje się bez przyczyny.

Obecnie w obu izbach parlamentu trwa debata nad kolejnym przewidywanym budżetowym, a także zmianą ustawy o indeksacji plac, związaną przecież właśnie ze wskaźnikiem wzrostu kosztów utrzymania, a więc cen. Ten wzrost ma decydujący wpływ na określenie wysokości minimalnego wynagrodzenia, minimalnej emerytury i renty. Także więc na obliczanie od nich procentowo wszelkiego rodzaju zasiłki i dodatki. Jedyna nadzieja; że parlament nie da się zwariować, bo — jak by na to nie patrzeć — trudno nie podejrzewać próby manipulacji wskaźnikami za pomocą takich danych. A sygnał ten stanowił złą prognozę dla uzasadnionych finansowych pretensji środowiska nauczycielskiego.

Wiele wskazuje, że już w najbliższym czasie sprawa ciągle nieobowiązująco zapowiadanej comiesięcznej waloryzacji uposażeń pracowników sfery budżetowej oraz emerytów stanie się kwestią przeżywania środowiska. Możliwe, że próba premiera Mazowieckiego adresowana do producentów artykułów mających kluczowe znaczenie, (a więc i do CPN) o uprzedzenie go o zamierzonych podwyżkach, a najlepiej o wstrzymanie się z nimi — odnieśli skutek. Tym niemniej nikt nie ukrywa, że w najbliższym czasie wzrosną ceny np. opału, energii i komunikacji, rząd zapowiedział wycofanie jeszcze w tym roku dotacji do żywności, co także odbije się na rynku. Ekspozycja potrzeby przezwyciężenia przedsiębiorczości własnej, zwiększonego wysiłku i inicjatywności ze strony Polaków, jeśli chcą utrzymać się na niezmiennym poziomie lub nawet poprawić swój status materialny — nie u wszystkich może, a nawet powinna, znaleźć odzew. Nauczyciele zresztą nie mają tu

żadnych szans — dwa razy nie można tego samego ucznia nauczyć tabliczki mnożenia.

Już od bardzo dawna nie tylko mnie trudno pozbyć się wrażenia, że wielu naszych polityków traktuje polski kryzys jak wyjątkowe, niepowtarzalne, jedyne w świecie zjawisko. Tymczasem jest to napaść gospodarza, stara prawie jak świat. I zawsze w przeszłości występował jeden schemat wychodzenia z dołka: swalcił ciężar na najsłabszą część społeczeństwa. I mimo zapewnień i deklaracji wiele, niestety, wskazuje, że model ten ciągle ma zwolenników.

Ami poprzedni, ani ten rząd nie wykonał dotychczas ani jednego kroku, chroniącego we właściwej skali najsłabszych. System waloryzacji, a więc przywracania właściwej wartości placom i świadczeniom społecznym nie został do dziś uruchomiony. Nie jest on nawet wyraźnie określony nie wiadomo, kiedy zostanie wdrożony. A to właśnie ci najsłabsi otrzymują uposażenia, których wartość w porównaniu z krajową średnią u producentów co dzień obniża się. To oni utracili wszystkie swe oszczędności, gdyż PKO ze swym oprocentowaniem pozostającym daleko za stopą inflacji, jest jednak kasą drobnych chładczy, nie milionerów (milionerzy pieniądza lokują w dolarach i złocie, a nie na kątkażeczkach). Brakuje do kompletu tylko tego, by już oficjalnie zaczęto dokonywać cięć budżetowych, skreślając pieniądze przeznaczone na oświatę, zdrowie i kulturę, śladem wypróbowanych „od zawsze” metod walki z kryzysem. Inflacja bowiem rujnuje nie tylko gospodarkę państwa i budżety w rodzinach w których żyje się z pracy rąk i mózgów. Niszczy ona także morale wszystkich, tak pracowników jak władzy.

Wszyscy żądają pieniędzy, także — jak najślusniej — nauczyciele, którym niedostatek zagląda w oczy. Ustawa o wynagrodzeniach, która miała być swego rodzaju aktem sprawiedliwości w stosunku do tej grupy zawodowej — dostarczyła środowisku dodatkowego powodu do frustracji. Po prawdzie dziś już nie może być mowy o systematycznych podwyżkach realnych uposażeń, gdyż każde pieniądze w chwili, gdy dotrą do adresata — mają wartość niewspółmiernie niższą od tej, jaką miały w chwili podjęcia decyzji o ich wypłaceniu.

Inflacja niszczy struktury społeczne: nikt już nie wierzy swym szefom, że sprawiedliwie przyznają mu stopień zaszczerowania; swemu Związkowi, że dobrze reprezentował jego interesy; państwu, że pragnie być rzeczywiście praworządne i honorować własne zobowiązania. Nieufność wszystkich do wszystkich staje się obowiązującą postawą życiową, triumf świeci egoizm. Każdy dba tylko o własne interesy: wielka centrala związkowa, OPZZ, jest zmajoryzowana przez pracowników produkcyjnych, więc głównie zgłasza ich postulaty; dziś już, tak jak w 1980 roku, nikt nie upomni się o kogoś innego, każdy dba tylko o siebie. Zawisł pod adresem tych, którzy w naszych oczach mają się lepiej — staje się powszechna.

Stacamy się w dół nie tylko w sensie materialnym. Kredyt zaufania do nowego rządu ma więc bardzo kruche podstawy. Oby się nie załamały...

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

NA PRZEGRANEJ POZYCJI

Nowa tabela plac zasadniczych nauczycieli drukowana w 33 numerze Głosu Nauczycielskiego z br. jest kolejnym przykładem rachitycznych działań zmierzających (?) do poprawy sytuacji materialnej nauczycieli. Uważam, że takie metody, brak radykalnych poczynań — irytują nie tylko samych nauczycieli. Dziś średnia placca w sferze produkcji materialnej wynosi 241 tys. z górą. Nauczyciel posiadający najwyższe kwalifikacje z chwilą podjęcia pracy może otrzymać od 117 do 131 tys a po 30 latach pracy — 142 do 170 tys. Będem a priori jest wyjście z założenia, że to płace nauczycieli mają doganiać sferę produkcyjną. Przyjęcie takiej zasady stawia całą oświatę na przegranej pozycji. Skazuje setki tysięcy pracowników oświaty na satysfakcjonowanie się (urzędowym sposobem) resztkami z pańskiego stołu. Nauczyciele mają świadomość, że ich byli uczniowie (najczęściej ci trudniejsi), a dziś aktualni pracownicy tzw. sfery produkcji materialnej, pokpiwają sobie z nich wymachując paskami wyliczonych wynagrodzeń przewyższających ich uposażenia.

Mam nauczycieli w rodzinie. Dlaczego są biedni przez całe zapracowane życie? Żyją w biedzie ciężko pracując, a na starość milczą i chowają się wstydliwie ze swoją biedą.

Redakcja pyta, jak długo ma obowiązywać aktualna tabela. Moim zdaniem nie powinna nawet przez chwilę, gdyż jest kolejnym polickiem dla nauczycieli. Wystarczyłoby porównać wynagrodzenie funkcjonariuszy MO, oficerów WP i tzw. fachowców z ową sferą produkcji materialnej... Określenie, że są to stawki „na reszcie (...) w tej chwili maksymalnie zbliżone do relacji wynagrodzeń w sferze produkcji materialnej” jest żywą kpina.

Proponuję, aby mocarni tego resortu poczynili natychmiastowe starania o zmianę

zapisu prawnego, który stawia środowisko pracowników oświaty w grupie zamykających peleton na taki zapis, który wyniesie nauczycieli i oświatę przed tę sferę produkcji materialnej.

I nie chodzi tu o wyścig placowy, ale o rzetelną zapłatę za ciężką i nad wyraz odpowiedzialną pracę, nie tylko o poprawę materialnego bytu nauczycieli i pracowników oświaty — lecz o przyswoenie Polski, jej bogactwo i dobrobyt przyszłości. Obywateli zdrowych fizycznie i moralnie, wykształconych, dobrze wychowanych i szlachetnych.

A tymczasem oświata choruje. Choruje z wielu powodów, m. in. dlatego że funkcjonować muszą chore od chwili narodzin tabele plac. Gdyby analizować bliżej tę tabelę, można by odkryć szereg absurdalnych rozstrzygnięć. Moim zdaniem np. nie należy oceniać wartości pracy według ilości przepracowanych lat. Cała misternie tkana biurokratyczna nicia tabela winna mieć uproszczony charakter i składać się z pracy jednakowo opłacalnej za jednostkę czasu. O jej różnicowaniu winny decydować następujące siły i czynniki: 1. zespół kierowniczy, 2. dyrektor, 3. rada pedagogiczna (wykorzystując pkt. 4 i 5), 4. oceny pracy nauczyciela, 5. premie, nagrody i wyróżnienia, których wachlarz winien być o wiele szerszy, a także możliwości finansowe i organizacyjne dyrektora.

Ponoć Napoleon zapytany co zrobić, aby poprawić skandaliczny stan oświaty, jak opracować program, — odrzekł krótko: podnieść trzy razy pensje nauczycielom.

A u nas w kilka i perę procent i słowa, słowa, słowa. ADAM GRABARCZYK

Katowice

OD REDAKCJI

Podobnych w treści listów otrzymujemy ostatnio bardzo wiele. Nauczyciele i inni

pracownicy oświaty, działacze związkowi, protestują w nich przeciwko niskim placom zasadniczym, dodatkom funkcyjnym oraz innym dodatkom obowiązującym aktualnie w oświacie. Podzielamy te wszystkie opinie!

Równocześnie pragniemy podkreślić, że tabele plac zasadniczych oraz dodatków opublikowane między innymi w 33 numerze „Głosu”, były w momencie ich zatwierdzenia (lipiec, początek sierpnia) rzeczywiście maksymalnie zbliżone do relacji wynagrodzeń w sferze produkcji materialnej. Dziś, gdy to piszę, owe maksymalne zbliżenie nie jest już aktualne, gdyż — jak to wiadomo chociażby z komunikatu GUS — średnie płace w sferze materialnej osiągnęły 241 tysięcy złotych. Oczywiście, od tego nowego „pułapu” jesteśmy daleko. Kiedy więc będziemy znowu bliżej sfery materialnej? Na to pytanie nie mamy odpowiedzi. W każdym bądź razie wyrównanie musi nastąpić! Rzecz w tym, aby nastąpiło jak najszybciej.

I jeszcze jedno. Na całym, normalnie urządzonym świecie, podwyżki plac cieszą pracowników. Dodatkowe pieniądze powodują bowiem, że ludziom się poprawia, że mogą sobie pozwolić na dodatkową wyświeczkę, wymianę telewizora z czarnobiałego na kolorowy, kupno nowego samochodu, zamianę mieszkania itp.

W Polsce natomiast ta normalna, oczywista wręcz zasada bierze w łeb już po tygodniu uzyskania dodatkowych pieniędzy, bowiem po każdej podwyżce czy waloryzacji następuje znaczny wzrost cen na żywność, usługi i wszelkie inne dobra. W rezultacie podwyżka czy waloryzacja nie w naszym budżecie nie zmienia nie wpływa na naszą stopę życiową i nasze dobre samopoczucie. Wręcz przeciwnie — bulwersuje, bo często jest tak, że podwyżki uposażenia, nie równoważą podwyżek cen na towary i usługi.

Związek Nauczycielstwa Polskiego w Hucie skierowanym do prezesa Rady Ministrów — Tadeusza Mazowieckiego (list z 18 września br.) domaga się comiesięcznej waloryzacji plac pracowników oświaty i wychowania. Jest to w pełni uzasadnione! Nie można bowiem godzić się na ciągły spadek stopy życiowej pracowników oświaty. (ZP)

BYĆ U SIEBIE

Jesteśmy barbarzyńcami — zنعamy się nad dziećmi. „Zadbaliśmy” o to, aby pracowały po kilkanaście godzin dziennie, i to w warunkach urągających zasadom higieny i ergonomii. My, dorośli, lubimy mieć w pracy stale i wygodne „gniazdka”. Natomiast uczniów przetrzymujemy w klasy do klasy, z pracowni do pracowni, każąc im dźwigać ciężkie teczki, tornistry i zmuszając do siedzenia na niewygodnych krzesłach i przy niedopasowanych stolikach. Jeśli dziecko ma w domu mebel i kącik do nauki, w którym czuje się dobrze, to dlaczego nie ma takiego miejsca w szkole? Oto niektóre tylko myśli wygłoszone w Białymstoku 22 września br. na sympozjum „Ergonomia w szkole”.

W Białymstoku, bo właśnie tu — w środowisku lekarzy i nauczycieli — zrodził się społeczny ruch ergonomistów szkolnych. Ergonomia to dyscyplina wiedzy zajmująca się zasadami i metodami dostosowywania warunków pracy do właściwości fizycznych i psychicznych człowieka. Niestety, dziedziną tą — wbrew pozorom — jeszcze nie zdobyła prawa obywatelstwa w naszych placówkach oświatowych. Białostocki działacze postanowili więc przetrzeć szlak. Mówią, że motywacją jest prosta: miłość do dziecka. Pragną ulżyć uczniom w ich codziennej katorze.

Idea została powzięta całkiem niedawno. Oto w marcu br. odbywała się w Białymstoku wystawa mebli dla dzieci i młodzieży niepełnosprawnej. Zorganizowali ją projektanci owych mebli skupieni w Grupie Twórczej „Hajnowka”. Miejski Zespół Opieki Zdrowotnej oraz Komitet Naukowo-Techniczny do spraw Ergonomii i Ochrony Pracy przy Radzie Wojewódzkiej NOT w Białymstoku, któremu przewodniczy lekarz pediatra, kierownik przychodni dziecięcej, dr Bogumił Kiss. Właśnie wystawa ta dała białostockim ergonomistom impuls do działania na rzecz młodzieży szkolnej.

— Meble dla dzieci niepełnosprawnych to piękna idea — mówi dr Kiss, spiritus movens całego ruchu. Ale czy najpierw nie powinny powstać meble dla dzieci sprawnych — takie, które tej niepełnosprawności by zapobiegały, czyli właśnie ergonomiczne.

Postanowili więc zwrócić się do artystki plastycznej, Janiny Jezierskiej, przewodniczącej wspomnianej Grupy Twórczej „Hajnowka”, o zaprojektowanie mebli ergonomicznych dla uczniów klas I-III. Uznali bowiem, że wprowadzanie takich mebli do szkół należy zacząć od klas początkowych. Dzieci w wieku 7—10 lat odznaczają się tzw. wiotkością, charakteryzującą się słabym umięśnieniem ciała (lekarze mówią, że dzieci takie mają jeszcze słaby gorset mięśniowy). Na dobrą sprawę one w ogóle nie nadają się do siedzenia, a przynajmniej trwania w jednej pozycji przez 45 minut. Stąd zabiegi o meble ergonomiczne, to już nie zwykła, lecz paląca konieczność!

Powstała teraz kwestia, gdzie te meble zaprezentować i wypróbować. Dr Kiss długo szukał odpowiedniej placówki, aż trafił na podatny grunt. Oto na osiedlu Wysoki Stoczek oddano do użytku nowo wybudowaną Szkołę Podstawową nr 45. Młody dyrektor Piotr Górski, zapalił się do propozycji lekarza — uczynienia ze szkoły czegoś w rodzaju centrum ruchu białostockich ergonomistów. Nie dziwnego 28-litrowa placówka była zaplanowana na 720 dzieci. Obecnie uczy się w niej 1850 w 60 oddziałach. Łatwo obliczyć, że nauka musi się odbywać na trzy zmiany i w dodatku w soboty. Stąd troska dyrektora o komfort pracy uczniów. Może meble ergonomiczne złagodzą niedogodności?

Białostoccy ergonomiści postanowili jednocześnie nadać sprawie większego rozgłosu, bynajmniej nie po to, żeby się pochwalić, lecz w nadziei wyzwolenia podob-

nych inicjatyw w całym kraju i zmobilizowania sojuszników. W 26. numerze „Głosu Nauczycielskiego” (z 25 czerwca br.) zamieścili artykuł pt. „Ergonomiczne meble”, podpisany przez Bogumiła Kiss, Elżbietę Szamborską, nauczycielkę nauczania początkowego w Szkole Podstawowej nr 37 oraz doc. Krzysztofa Rożkowskiego, kierownika Zakładu Dydaktyki Medycznej AM w Białymstoku. Poinformowali w nim o swojej inicjatywie i przedstawili obszernie uzasadnienie potrzeby wdrożenia ergonomii do szkoły, przede wszystkim z medycznego punktu widzenia. Zapowiedzieli także na wrzesień zorganizowanie w Szkole Podstawowej nr 45 sympozjum pod hasłem „Ergonomia w szkole” połączone z prezentacją prototypów mebli zaprojektowanych przez Janinę Jezierską.

Słów nie rzucili — co u nas często się zdarza — na wiatr. Sympozjum się odbyło. Meble też zdążono przygotować. Przybyli lekarze ze szkolnej służby zdrowia i poradni sportowych, nauczyciele, przedstawiciele władz oświatowych, a nawet sam prezydent Białegostoku. Temperatura dyskusji była bardzo wysoka. Potępieno w czambuł system tworzenia pracowni przedmiotowych i zmuszania uczniów do wędrowania po całej szkole. Dziecko powinno mieć w szkole tak jak w domu prawo do

prywatności, do więzi psychicznej ze swoją klasą, także prawo do stałego miejsca pracy — ławki, krzesła, regału czy półki — mówiono. Przez system gabinetowy zdehumanizowaliśmy szkołę.

Ma on jeszcze jedną ujemną stronę. Jak wiadomo, wprowadzono u nas uniwersalną numerację stolików i krzeseł od 1 do 6. W praktyce nie jest ona przestrzegana. Dzieci zmieniają klasy, uczą się na różnych zmianach przeważnie w dużym łoku. W tym galimatiasie trudno zadbać nawet o to, aby numeracja krzeseł i stolików się zgadzała, nie mówiąc już o doborze odpowiedniego mebla. Poza tym, jak wynika z obserwacji, wielu dyrektorów szkół unika zakupywania krzeseł i stolików o numerach środkowych — 3 i 4. Dla wygody własnej, z krzywdą dla dzieci.

Gdyby więc dzieci miały stałe klasy i stałe miejsca, to wreszcie można byłoby rozwiązać problem dopasowania odpowiednich mebli. Klasa mogłaby być drugim domem urządzonym według gustu samych uczniów. I szkoła stałaby się przytulniejsza. Zatem skoro zasada numeracji nie zdała egzaminu, trzeba pójść inną drogą — stwierdzono podczas dyskusji. Właśnie meble z możliwością doraźnej regulacji wysokości to jest to, o co w szkolnictwie chodził.

W czasie sympozjum zaprezentowano kilka prototypów takich mebli (patrz zdjęcie). Projektantka Janina Jezierska wyszła z założenia, że każdy uczeń powinien mieć w szkole własne, indywidualne miejsce do pracy, z którym byłby związany psychicznie. Stąd jej troska o estetykę. Pojedynczy stolik i krzesło składają się z dwóch elementów. Skokowa regulacja wysokości odbywa się przez wysunięcie jednej części z drugiej i wsunięcie w odpowiednią prowadnicę oraz przykręcenie jedną zakrętką.

Uczestnicy sympozjum nie mieli zastrzeżeń do idei, natomiast wyrazili obawy, że w produkcji masowej owe prowadnice mogą zawieść. Wystarczy drobna niedokładność, wypaczenie drewna z powodu niedosuszenia i z regulacji nieci. Ale wystawa jednak nie miała na celu zaprezentowania projektów, które bez żadnych poprawek należałoby skierować do produkcji, lecz pobudzić wyobraźnię dyrektorów, nauczycieli, no i oczywiście samych projektantów. Stąd zrodził się pomysł, który białostoccy ergonomiści mają w najbliższym czasie zrealizować, ogłoszenia ogólnopolskiego konkursu na projekty szkolnych

mebli ergonomicznych dla dzieci. Ogólnie się zgodzono, że trzeba wymyślić takie mechanizmy, które umożliwiłyby natychmiastową regulację wysokości blatu stołu czy siedziska krzesła, także regulację kąta oparcia. Może konkurs ten zaowocuje prostymi i praktycznymi rozwiązaniami.

Na razie dzieci będą korzystały z mebli zaprojektowanych przez białostocką artystkę. Wkrótce do Szkoły Podstawowej nr 45 (obiecano, że 1 października) dotrzą 30 kompletów dla jednej z pierwszych klas. Przez trzy lata będą czynione obserwacje i badania.

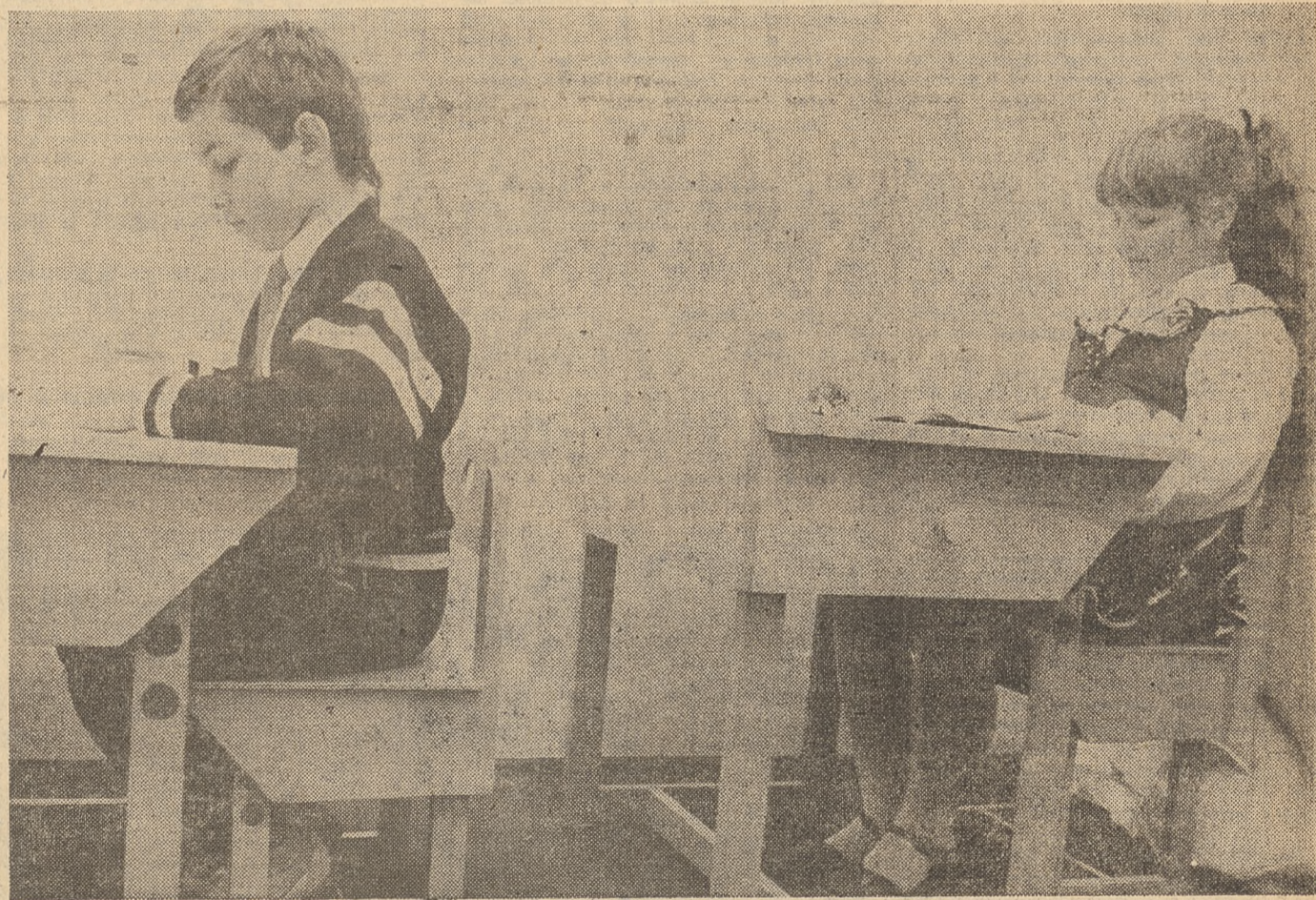
Dr Kiss przestrzega jednak przed wszelkimi fascynacjami. Jego wstrzeźliwość wynika z przekonania, że meble ergonomiczne nie są żadnym panaceum na wady postawy. Specjalnie dopasowane krzesła i stoliki mogą tylko złagodzić proces pogłębiania się najrozmaitszych skrzywień, w tym przede wszystkim kręgosłupa.

Białostocki pediatra twierdzi, że znacznie istotniejsza jest profilaktyka, a tę należy rozpoczynać już od chwili poczęcia dziecka. Dlaczego rodzi się u nas tak dużo ludzi z defektami, schorzeniami? Bo całkowicie lekceważymy okres prenatalny. Palenie papierosów i picie alkoholu przez kobiety ciężarne to akt barbarzyński wobec jeszcze nie narodzonego dziecka. W niektórych zakładach pracy panuje zaskakująca ignorancja. Kobiety ciężarne, które miały rzekomo pracować na lepszych stanowiskach, narażały płód na urazy albo na działanie promieniowania fal elektromagnetycznych, wywołujących wady wrodzone. Poza tym żyjemy w czasach niespokojnych. Duża nerwowość, wystawianie w kolejkach, dźwiganie siat z zakupami — to wszystko odbija się na zdrowiu nie narodzonych jeszcze dzieci.

Do profilaktyki należy także ruch. Dobrze wiemy, że z tym jest coraz gorzej. Nawet Szkoła Podstawowa nr 45 nie ma jeszcze sali gimnastycznej. Zamiast więc gimnastyki i gier ruchowych proponujemy uczniom coraz więcej przedmiotów i coraz więcej książek do dźwignia. Już teraz pierwszoklasista, ważący przeciętnie 20—25 kg, musi nosić tornister 5-kilowy. To tak jakby dorosły nosił teczkę 20-kilogramową. Czy to przemawia do wyobraźni kierowników naszej oświaty?

WITOLD SALAŃSKI

Fot. A. Chomicz



TYDZIEŃ

W INSTYTUTACH RESORTOWYCH

12 września odbyła się narada aktywów instytutów resortowych KRN ZNP z przedstawicielami dyrekcji i działaczami z Instytutów oświatowych. Na spotkaniu obecni byli przedstawiciele Instytutu Badań Pedagogicznych, Instytutu Kształcenia Zawodowego oraz Instytutu Programów Szkolnych. KRN ZNP reprezentowali: wiceprezes KRN, Gabriel Kuc, oraz przewodnicząca Sekcji Instytutów Resortowych, kol. Elżbieta Federowicz. Celem spotkania było wypracowanie wspólnego stanowiska dotyczącego przyszłego kształtu oświatowych jednostek badawczo-rozwojowych i obrony interesów pracowników tych instytutów.

SEKRETARIAT KRN ZNP

19 września odbyło się posiedzenie Sekretariatu KRN ZNP. Omówiono aktualne problemy pracowników szkół wyższych, jednostek badawczo-rozwojowych i PAN. Postanowiono wystąpić wspólnie z ZG ZNP do premiera T. Mazowieckiego w sprawie waloryzacji plac pracowników edukacji narodowej. Wystosowano teleks do wicepremiera J. Janowskiego w sprawie spotkania poświęconego problemom placowym jednostek badawczo-rozwojowych. W drugiej części omówiono projekt reorganizacji struktury związkowej w Centrum Doskonalenia Nauczycieli.

70-LECIE AGH W KRAKOWIE

21—23 września AGH im. S. Staszica w Krakowie uroczystie obchodziła swoje 70-lecie. W obchodach, obok studentów i pracowników AGH, uczestniczyło ponad 10 tysięcy absolwentów uczelni. W uroczystościach wzięli udział m. in.: protektor ho-

norowy obchodów 70-lecia, I sekretarz KC PZPR, Mieczysław Rakowski i minister Edukacji Narodowej, prof. Henryk Samsonowicz. Historię i dorobek AGH przedstawił rektor uczelni, wicepremier prof. Jan Janowski. W trakcie uroczystości prezes KRN, kol. Wit Majewski, odznaczył sztandar uczelni Złotą Odznaką ZNP; przyznano ją uchwałą KRN w uznaniu zasług uczelni w badaniach naukowych i kształceniu kadr, a także wkładu organizacji związkowej AGH w dorobek ZNP w obszarze nauki.

ZWIĄZKOWCY Z BERLINA W POLSCE

20—23 września w ramach dwustronnej wymiany aktywów, przebywała w Polsce 33 osobowa grupa członków związku zawodowego pracowników nauki z Berlina. Celem pobytu tej grupy było zapoznanie się z warunkami pracy ZNP. 20 września z grupą związkowców z Berlina spotkał się

kol. Wit Majewski — prezes KRN ZNP, który przedstawił warunki pracy Związku Nauczycielstwa Polskiego na tle aktualnej sytuacji społeczno-politycznej. 22 września grupa aktywów kierowniczych spośród naszych gości spotkała się w siedzibie WSP w Olsztynie z Prezydium Rady Zakładowej. W spotkaniu wzięli udział również rektor WSP, prof. dr hab. Stanisław Kawula, Prezes Rady Zakładowej ZNP, kol. Olga Kaliszewicz, przedstawiła informację o kierunkach prac rady zakładowej oraz o współdziałaniu z innymi organizacjami społecznymi i politycznymi. Program turystyczny obejmował zwiedzenie Świętej Lipki, Kętrzyna, Giertłowa oraz Olsztyna. Grupa aktywów KRN złoży rewizję w NRD w roku przyszłym.

CZY TAK TRUDNO BYĆ PARTNEREM?

CD ZE STR. 1

nerskie traktowanie ucznia w zasadzie sprowadza się do stosowania takich sposobów i form, których nauczyciel oczekuje w stosunku do siebie, z tym że każdy rodzaj więzi partnerskich powinien być zawsze korzystny dla dziecka, do czego zresztą zobowiązuje prawo i kultura, a przede wszystkim zdrowy rozsądek.

Pytałem uczniów z kilku krakowskich szkół podstawowych i średnich, jak rozumieją postępowanie partnerskie? Jakiego działania (czynności) nauczycielskie zasługują na takie miano, a które nie? Kiedy uczniowie są partnerami nauczyciela i co ewentualnie im w tym przeszkadza? Jakże mogą być wskaźniki partnerstwa w szkole?

W przeważającej liczbie wypowiedzi uczniów znamienne jest to, że nie mają oni — nawet w klasie II szkoły podstawowej — wątpliwości co do istoty partnerstwa, jego form i uwarunkowań. Starsi uczniowie są pewni jednego: charakter partnerstwa w szkole zależy od silniejszego, tj. od nauczyciela. W związku z tym sklasyfikowali partnerstwo szkolne, belferskie — na 1, na 2 standardowe czyli normalne — na 3 altruistyczne (opiekuńcze). Uczniowie wyróżnili jeszcze jeden rodzaj partnerstwa, którego tu nie uwzględniam, a mianowicie partnerstwo niszczycielskie, kończące się dla uczniów niepromowaniem lub wyrzuceniem ze szkoły.

PARTNERSTWO BELFERSKIE

Belfer jest nauczycielem specjalistą przedmiotowym i rutyniarzem, wyróżniającym się surowym rygoryzmem i autorytaryzmem. Normy (nakazy i zakazy) przez niego ustalone są najważniejsze za wyjątkiem tych, które wprowadziła jego bezpośrednio zwierzchność. Bardzo łatwo może go zidentyfikować nawet postronny obserwator. Prawie u wszystkich uczniów, a także absolwentów, wywołuje strach. Gdy idzie korytarzem szkolnym, uczniowie zawczasu ustępują mu miejsca i cichną. Jeśli odpowiada na ukłony, to zdawkowo, bez stosownego poruszenia głową i uśmiechu. Na ulicy uczniowie omijają go z daleka.

W czasie lekcji belfer wymaga od uczniów bezwzględnej ciszy i sztywnego siedzenia w regulaminowej pozycji, w odpowiednim stroju i uczesaniu. Tylko w takich warunkach jego „wielkość i wspaniałość” mogą mocno i wyraźnie zaistnieć. Tylko w takiej atmosferze może się belfer swoim majestatem nasycić.

Program nauczania realizuje zwykle systematycznie i w całości. Spośród metod preferuje wykład i opowiadanie. Wtedy upaja się treścią i formą swego monologu, a przede wszystkim widokiem znieruchomiałej i zapatrzonej w jego kierunku widowni. Nie oznacza to wcale, że zależy mu na zainteresowaniu uczniów przedmiotem. Jeśli jest w gorszej dyspozycji, każe uczniom czytać podręcznik albo dyktuje im treści ze swoich, nie zmienianych od lat, notatek. Stroni od wszelkich dyskusji, wycieczek i grupowych form pracy.

Sprawdzania wiadomości dokonuje rytualnie — zwykle przez odpytywanie uczniów przy tablicy. Zajmuje mu to nieraz 30—40 minut lekcji. Wtedy ma możliwość wykazania się swoją przewagą i dania nauczki słabszemu uczniowi oraz wywołanie u niego takich reakcji, jak: kompletne „zbaraniecie”, trzęsienie się i pocenie dłoni, drganie podbródka, ugiwanie nóg, rozbieganie oczu, załamanie głosu, jękanie się i powtarzanie wypowiedzi, brak akcentu, zniekształcenie samogłosek, miętoszenie fartucha, ukreślenie guzików itp. Podczas odpowiedzi ucznia, belfer mierzy go wzrokiem od stóp do głowy wielokrotnie, a czasami w ogóle nie słucha i ocenia ucznia po długości odpowiedzi albo po wyglądzie.

Pisemne formy kontroli stosuje bardzo rzadko; przetrzymuje wypracowania uc-

zniośkie, nie sfi się na wnikliwsze recenzje czy analizy wyników, a przyczyn niepowodzeń upatruje wyłącznie po stronie uczniów.

Belfer szafuje dwójkami nie tylko za stwierdzony brak wiadomości i umiejętności, ale i za brak reszty, nieobecność, podpowiadanie i wykroczenia wychowawcze. Na płatkę umie jedynie on sam, albo któryś z jego pupilków.

Do uczniów zwraca się bezosobowo albo w trzeciej osobie; szasta epitetami, jak: „leń, bałwan, tuman, idiota”; nie waha się nawet przed wyszydzeniem ich cielesnych ułomności.

Głusi i ślepi na uczniowskie kłopoty belfrzy są z siebie zawsze zadowoleni i raczej nigdy nie mają wątpliwości w trudnych sytuacjach szkolnych. Jeśli uczeń nie jest dla belfra „bakiem, bachorem, powietrzem zepsutym czy zbędnym przedmiotem w klasie” — to jest tym, czym dla boksera jest gruszka albo worek do ćwiczeń w zadawaniu ciosów. Różnica polega jedynie na tym, że uczeń „objana grucha” nie może zachować się sprężyście i oddać ciosu.

Belfrzy traktują demokratyzację szkoły jako jedną z reform, które trzeba przeoczek. Której trzeba pomóc umrzeć przez jej ośmieszenie, stawianie barier z różnych niemożności. Belfrzy mają sprzymierzeńców w autokratycznych dyrektorach, z którymi współgrają ich normy i skłonności.

Wskaźnikami belferskiego partnerstwa są przede wszystkim: większa niż w innych szkołach drugoroczność, odsiew i odpad szkolny; sformalizowanie działalności samorządu szkolnego (jeśli w ogóle samorząd istnieje); samorządność nie wykraczająca poza dytygowane „gospodarzenie” i sztampowe imprezy. Zdaniem uczniów największą zatwardziałość (niewyuczalnych) belfrów jest wśród nauczycieli starszych wiekiem.

Jak pozbyć się belfrów? — bo co do potrzeby pozbycia się ich nie ma wątpliwości? Myślę, że trzeba działać administracyjnie i formalnie, czyli wybić klin — klinem. Sformalizowana szkoła nie jest w stanie sama się zreformować. Do tego potrzebne są odpowiednie regulacje zewnętrzne. W przypadku belfrów rokujących nadzieję poprawy można by spróbować strategii Apollo — Atena (Suchodolski B). Natomiast niewyuczalnych typów trzeba by było odsyłać tam, gdzie ich miejsce — do roli mełameda w chederze. Przynajmniej uczniowie nie mają co do tego ostatniego sposobu żadnych wątpliwości.

SYMETRIA PRAW I OBOWIĄZKÓW

Najliczniejsza grupa nauczycieli uprawia ten rodzaj partnerstwa i dzięki temu m. in. szkoła jakos jeszcze się trzyma. Rzemiosło nauczycieli standardowych opisują odnośne metodyki nauczania i wychowania. Dlatego w tym miejscu spróbuję jedynie opisać wskaźniki takiego partnerstwa i jego bariery.

Normalni nauczyciele unikają socjotechnik właściwych dla belfrów, jak: groźby i wymyślanie uczniom dla ukazania większej władzy; powoływania się na autorytety służbowe i tradycje; dopuszczanie li-zusowstwa i donosicielstwa, rytuał czynności lekcyjnych; zwalczanie lub tylko nie-dostrzeganie indywidualności i oryginalności uczniów itp. Partnerstwo standardowe funkcjonuje w ten sposób, że uczniowie i nauczyciele starają się robić (i zwykle robią), to co do nich należy, co jest określone tzw. prawem szkolnym, bez specjalnego wczuwania się w rolę partnera.

W przypadku konfliktu — jak twierdzą uczniowie, a takie sytuacje są nieuniknione — normalny nauczyciel, w odróżnieniu od belfra, jest zdolny do negocjacji i potrafi je doprowadzić do kompromisu przy pomocy takich technik, jak dialog, tłumaczenie, zrozumienie, odwoływanie się do wcześniejszych wspólnych ustaleń (reguł gry). Taki nauczyciel zdobędzie się nawet na przeproszenie ucznia.

Normalnego nauczyciela uczniowie się nie boją. Jeżeli na lekcji występuje strach to przed ocenami szkolnymi. Za normalne działania nauczycielskie uważają uczniowie np. takie: opowiadanie dowcipów dla odprężenia, a nie dla poplania się; dopuszczanie do swobodnych rozmów, także do uczniowskich żartów; nie wymuszanie dystansu (bo to jest śmieszne, wtedy nauczyciel jest „przebrany”); nie traktowanie swojego przedmiotu jako najważniejszego (nie przeginięcie „paly”); wielokrotne tłumaczenie i to na poziomie ucznia najniższego; indywidualizowanie metod wychowawczych — jednego trzeba dyskretnie upomnieć, a drugiego ostro zwymyślać, zależnie od sytuacji; sprawiedliwe ocenianie, bez mściwości i poplecziństwa; chętnie i wyczerpujące odpowiadanie na pytanie uczniowskie; postępowanie zgodne ze słowami itd.

Ogólnie rzecz biorąc, normalne partnerstwo powinno się — zdaniem uczniów — wyrażać maksymą: „żyj i daj żyć innym”. Jak z tego widać, uczniowie niewiele wymagają od normalnego nauczyciela.

PARTNERSTWO ALTRUISTYCZNE

Jest rzadkością w szkołach średnich masowych. Natomiast dość często występuje w szkołach podstawowych oraz specjal-

nych. Jego istotą jest świadome i dobrowolne pomaganie dzieciom na wszelkie sposoby, nawet wtedy, gdy świadczącemu pomoc jest to nie na rękę. Nauczyciele altruści kierują się w swojej pracy dobrem dziecka, dlatego najczęstszym lub wyłącznym motywem ich działania są jego potrzeby. Nie tylko pojmują swoją pracę jako służbę dzieciom, ale całe swoje życie organizują pod tym kątem.

Typowe przejawy zachowań nauczycielskich świadczących o takim partnerstwie to np.: ponadprzeciętne zaangażowanie w pracę i niezłomna wiara w słuszność swoich poczynań. Mówi się o nich, że są zapalcemami, albo że są nawiedzeni — w znaczeniu pozytywnym; powszechne stosowanie takich metod i form pracy, przy których uczniowie są wszechstronnie aktywowani, a nauczyciel może być ponadprzeciętnie obciążony, np. metody laboratoryjno-problemowe, dobrze zorganizowane wycieczki itp.; jeżeli muszą już kogoś ukarać, to przeżywają ten fakt na równi z ukaranym albo mocniej; bezpłatne organizowanie różnych form wypoczynku dla dzieci, np. obozów harcerskich i kolonii polączonych z rewalidacją i resocjalizacją; systematyczne uprawianie turystyki szkolnej; zapobieganie konfliktom pomiędzy uczniami a innymi nauczycielami oraz pośredniczenie w ich rozwiązywaniu; spontaniczne świadczenie pomocy materialnej dla uczniów — od pieczenia ciasta do zakupu odzieży, a nawet wleceń; okazywanie nieustannej cierpliwości, serdeczności i zaufania.

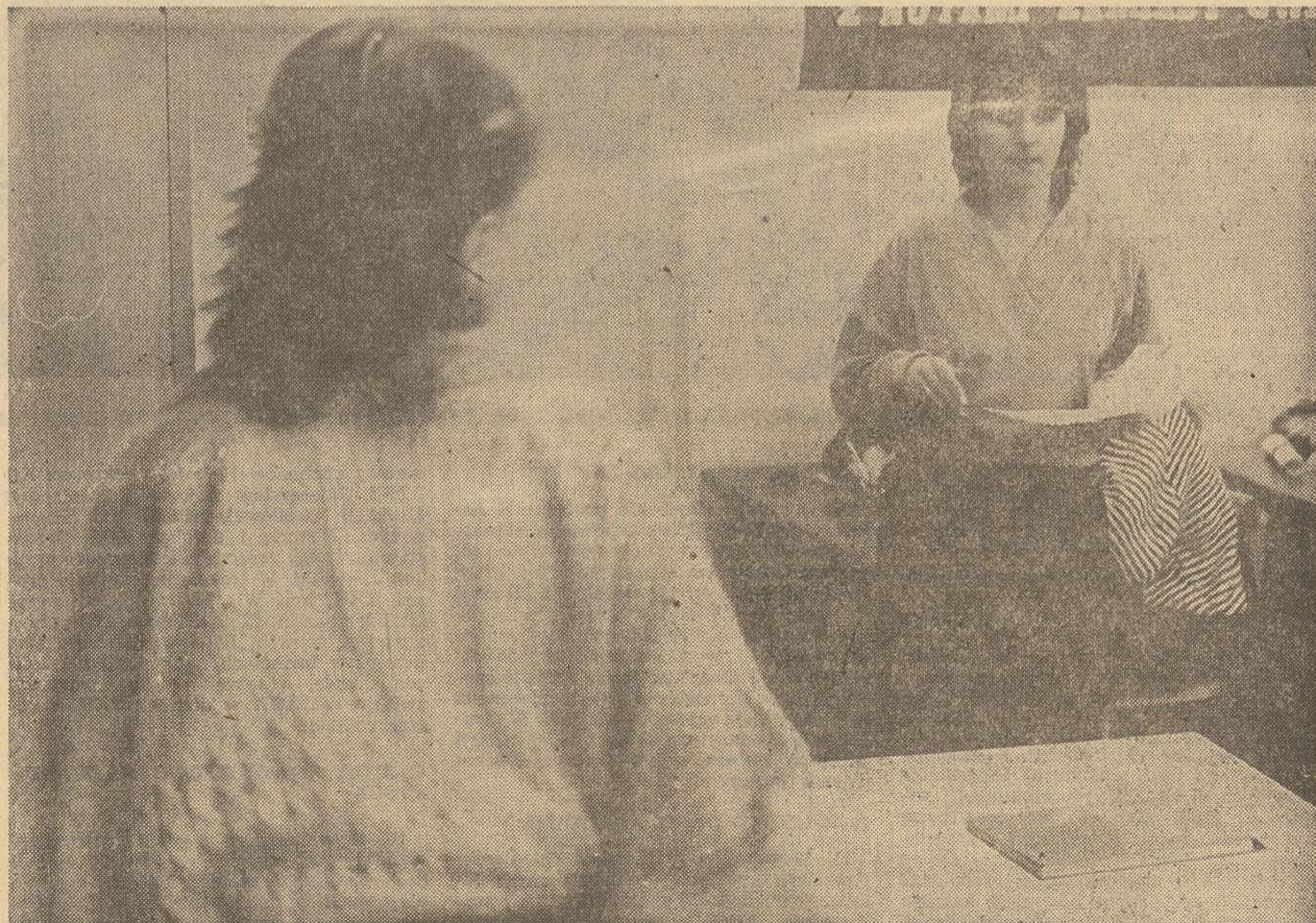
A co wkładają w takie partnerstwo sami uczniowie? Wszystko to, co pozytywne — standardowe, a ponadto: okazują wdzięczność gestem i słowem, w szkole i po jej ukończeniu chcą się dzielić z nauczycielem wszystkim, czym dysponują; zachowują się spontanicznie ale odpowiedzialnie; rozumieją swojego nauczyciela bez słów. Te swoiste dodatkowe więzi informacyjne są charakterystycznym efektem i równocześnie stymulatorem altruistycznego partnerstwa; identyfikują się ze swoim nauczycielem, dlatego w klasie altruisty nie ma problemów z samopomocą koleżeńską i innymi formami samorządności; potrafią zainspirować rodziców do autentycznego partnerstwa w wychowaniu.

Uczniowie zauważają, że nie każdego ich kolegę można traktować po partnersku, bo nie każdy jest zdolny postępować godnie. Altruista musi uważać na takich, którzy „za palcem ciągną rękę”. Altruści nie mogą tolerować „uczniów, którzy nie czują się uczniami i kolegami”.

BARIERY ALTRUIZMU

Nie u wszystkich nauczycieli mogą się od razu wykształcić postawy altruizmu lub przynajmniej myślenie i czucie altruistyczne. Zwykli ludzie są raczej skłonni oczekiwać wynagrodzenia za każdą pracę, niż robić coś bezinteresownie.

Postawom altruizmu nie sprzyja trudna sytuacja materialna. Po prostu większości nauczycieli, szczególnie tych obciążonych rodzinami, nie stać na bezinteresowność, nawet w postaci bezpłatnego douczania, a jednostki, które byłyby skłonne do tego, mogą się okazać niekompetentne już w stosunku do uczniów klas starszych szkoły



Fot. M. Suchecki

DANUTA DOBROWOLSKA

MAŁO LOGICZNE ROZGADANIE

Unowocześniona koncepcja kształcenia literackiego i kulturalnego (odbior programów radiowych, telewizyjnych, spektakli teatralnych i filmów) wywołała wiele dyskusji i sprzeciwów manifestowanych w prasie, w tym także przez środowisko nauczycielskie. Program języka polskiego wymaga bowiem znajomości współczesnych tendencji w nauce o literaturze, nowych metod pracy, a przede wszystkim postawy twórczej nastawionej na samokształcenie i ciągłą weryfikację wiedzy. Wymaga także innego podejścia do przedmiotu.

Nowej koncepcji kształcenia literackiego i kulturalnego w szkole podstawowej patronują głównie strukturaliści. Dla nich bowiem najważniejsze jest samo dzieło literackie, jego struktura, to, co znaczy ono przez układ i funkcje elementów składowych. Istotne jest więc rozpoznanie reguł, według których zostało zbudowane. Skłonność do formalizmu, zbyt skrupulatne, często beznamienne i zbędne „księgowanie” (określenie S. Bortnowskiego) elementów tekstu, przerost analizy nad interpretacją — odstrasza nauczyciela od teorii literatury w szkole. Jest on bowiem przekonany, że takie podejście pozbawia literaturę funkcji wychowawczych. Prościej jest dzielić utwór na treść i formę i być przekonanym, że sama budująca treść wychowuje ucznia. A że z tym wychowaniem nie jest tak łatwo, wiemy od dawna.

Tymczasem analiza strukturalna utworu nie musi pozbawiać lekcji celów wychowawczych, eliminować emocje. Przeciwnie, przy jej właściwym zastosowaniu łatwiej zrozumieć, na czym polega piękno utworu, a przez to głębiej go przeżyć. Udowodnili to niejednokrotnie metodycy. Przykładem może być choćby analiza wiersza Juliana Przybosa pt. „Świt kwietniowy”, zaproponowana przez Bożenę Chrzastowską w jej książkach metodycznych i „Poetyce stosowanej”. Odejsie od interpretacji wiersza w kontekście biografii poety, podjęcie analizy konstrukcji obrazu poetyckiego i środków poetyckich — przekształca jednostkowy fakt narodzin córki poety w fakt uniwersalny, dotyczący nas wszystkich. Narodziny człowieka stają się czymś ważnym, wzniosłym, pięknym i radosnym nie tylko dla poety, ale i dla czytelnika.

Nie sucha informacja, lecz obraz artystyczny, w który została ona ukształtowana, rozpoznanie tkwiącego w nim piękna — wzbudza emocje i określa postawy.

Na szczęście, gorąca polemika strukturalistów ze zwolennikami metod tradycyjnych doprowadziła do pewnych kompromisów z obu stron. Pierwsi przestali strukturalnie podejść do utworu uważać za jedynie słuszną, dopuszczają więc inne metody, a nawet postulują wiązanie literatury z życiem i kulturą narodu. „Antystrukturaliści” coraz odważniej wprowadzają teorię literatury (od klasy IV począwszy), kształtują pojęcie funkcji literackiej, metafory czy podmiotu lirycznego.

Dobrze zatem się stało, że w metodyce zaczęła panować pewna równowaga. Konieczna jest ona tym bardziej że w szkole uczy się wiele dzieci o uzdolnieniach przeciętnych, a także dzieci mało zdolne. Stają one przed trudnym tekstem literackim (w programie jest dużo współczesnej poezji), którego nie rozumieją ani po pierwszej, ani po drugiej lekturze. Pytani przez nauczyciela przeżywają pierwsze niepowodzenia. Struktura umysłu dziecka klas młodszych nie jest jeszcze stabilna, jest więc ono podatne na emocje. A wszelkie emocje ujemne (frustracje związane z

niepowodzeniem) hamują rozwój intelektualny, osłabiają motywację do nauki. Doświadczenia pozytywne zaś wpływają dodatnio na kształtowanie się władz umysłowych.

W tym kontakcie przesadne byłoby wymaganie, aby każdy uczeń umiał liczyć sylaby, określać stopy, zestroić akcentowe i rozdzielić systemy wersyfikacyjne^{*)}. Nadmierne bowiem werbalizowanie ulotnych procesów psychicznych wytworzonych podczas lektury, sabinia je. Dlatego słusznie przeciwstawiano się zbędnemu formalizowaniu w kształceniu literackim, charakterystycznemu dla strukturalizmu. Docenić jednak należy wkład nowych koncepcji (także semiologicznej czy komunikacji literackiej) i metod analizy dzieła w rozwój dydaktyki szkolnej.

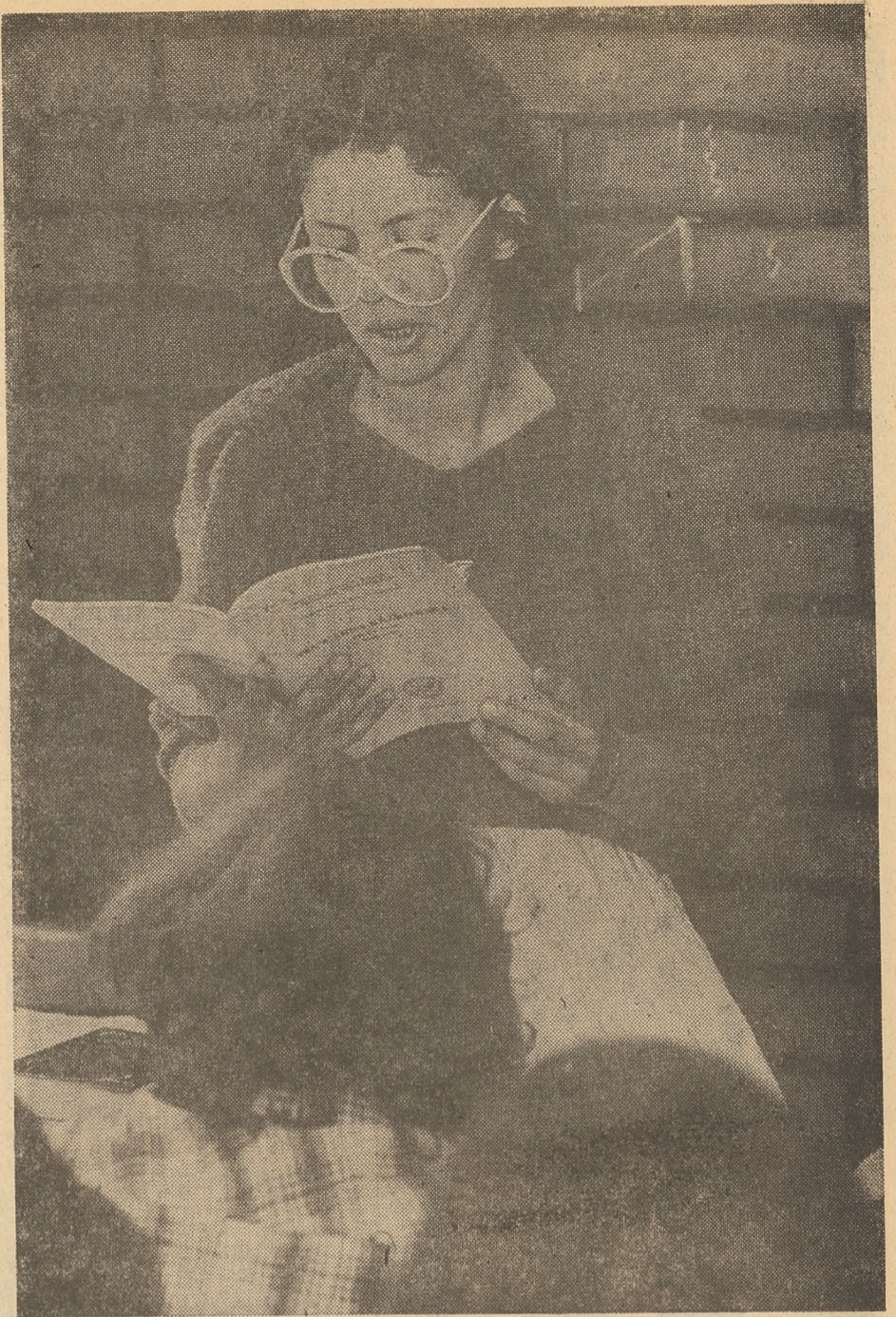
Nie ma już powrotu do naiwnego dydaktyzmu opartego na umoralniających czytankach. Do ucznia przemawiać ma sztuka, literatura piękna, a właściwy jej odbiór możliwy jest, gdy się jest odpowiedzialnym za słowo (czego nauczył strukturalizm), ściśle i precyzyjnie analizuje utwór, wyciągając z prawidłowej analizy prawidłowe wnioski, stanowiące podstawę interpretacji.

Na lekcjach języka polskiego zatem ważne jest to, czy np. zastosowanie kategorii narratora, podmiotu lirycznego, fikcji literackiej pomoże zrozumieć utwór, czy nie przeszkodził w jego przeżyciu. Jeśli bezpośrednio mówi poeta, np. Słowacki w wierszu „Testament mój” niepotrzebny jest podmiot liryczny. Jeśli mówi ktoś, kto może być określony tylko przez analizę utworu, należy go rozpoznać, określić sytuację liryczną i wprowadzić kategorię podmiotu lirycznego.

Skłonności do nadmiernego formalizowania we wczesnym strukturalizmie przewidywane zostały na polu semiologii, właściwej dziełu literackiemu w krąg tradycji literackiej oraz na gruncie teorii komunikacji literackiej wprowadzającej dzieło w różne relacje międzyludzkie. Zostało to poświadczane w programie, w którym znajdujemy np. kategorie nadawcy i odbiorcy dzieła czy funkcje literatury we wzajemnym powiązaniu, np. ideowej i estetycznej. Łączy się to również ze współczesnymi kierunkami psychologii, według których istotny jest nie tylko rozwój intelektualny ucznia, ale wszechstronny rozwój całej osobowości. Kładzie się nacisk na rozwój życia uczuciowego, odpowiednie kształcenie procesów emocjonalnych przez działania poznawcze, samokształcenie, przez udział w życiu społecznym i obserwację zjawisk społecznych oraz kształtowanie osobowości w różnych relacjach międzyludzkich.

Dlatego na lekcjach języka polskiego musi istnieć związek literatury z życiem społecznym, z życiem ucznia i jego psychicznymi potrzebami. Literatura i wiedza o niej powinny służyć osłowiekowi, wzbogacać go, pomagać mu w tworzeniu systemu wartości.

Uwagi powyższe powstały na marginesie prac badawczych, jakie prowadzi Instytut Programów Szkolnych w zakresie zarówno terminologii szkolnej, jak i efektywności kształcenia. Badania testowe efektów nauczania języka polskiego w klasach ósmych szkoły podstawowej prowadził IPS w 1985 r., gdy funkcjonował jeszcze stary program, choć już częściowo unowocześniony, oraz w 1987 r. gdy drugi rok uczono według programu nowego. Badaniami objęto w każdym z etapów uczniów stu klas ósmych (około 2500 osób) ze szkół



Fot. M. Suchecki

w jedenastu wylosowanych województwach. Zastosowano je według klucza środowiskowego — po trzy wiejskie, po trzy z małych miast i po trzy z miast wojewódzkich. Zadania dotyczyły kształcenia literackiego i kulturalnego. Osobnym testem badano osiągnięcia uczniów w zakresie kształcenia językowego. Różnica w wynikach uzyskanych w pierwszym etapie badań i drugim jest tak niewielka, że trudno mówić o zasadniczych postępach uczniów w nauce.

Analiza odpowiedzi uczniowskich pozwoliła na sformułowanie kilku wniosków dotyczących osiągnięć uczniów, a mianowicie:

• Wiedza o poetyce nie jest przez uczniów traktowana funkcjonalnie. Mają oni kłopoty z określaniem roli i funkcji środków artystycznych np. przenośni itd. Tradycyjne wiadomości z teorii literatury, związane np. z budową dramatu, opanowało 22 proc. uczniów w I etapie i 20 proc. w II etapie. Treści trudniejsze, uogólniające wiedzę, zaledwie kilka procent, np. trzy cechy liryki podało w I i II etapie 6 proc. badanych, cechy dramatu 9 proc. w I i 13 proc. w II etapie badań, trzy cechy epiki — 4,5 proc. w I i II etapie, elementy świata przedstawionego potrafiło wymienić na ocenę maksymalną około 14 proc. Pozytywne odpowiedzi na tego typu pytania możliwe byłyby przy systematycznej pracy z teorią literatury jako swobodną gramatyką analizy dzieła literackiego. Rozpoznawanie osoby mówiącej w wierszu, nadawcy i odbiorcy, rozpoczyna się już w klasie IV, a w wyższych wprowadza się kategorię podmiotu lirycznego. Tymczasem uczniowie (w drugim etapie także) operują w większości pojęciem autor, a sytuację liryczną określają zwykle na podstawie rekwiizytów odpowiadających realnej rzeczywistości, a nie respektując umowności świata wykreowanego w wierszu.

• Zbyt duży procent badanej populacji (około 50 proc. w obu etapach) nie umie wymienić trzech tytułów utworów dramatycznych i trzech autorów tych utworów, przerabianych w klasie VI, VII i VIII. Nie pamiętając tytułów gubią się w treściach dramatów. Może to świadczyć o zbyt szybkim tempie przerabiania materiału lub o zbyt małej liczbie ćwiczeń zaproponowanych przez program odnośnie powtarzania i utrwalania materiału.

• Uczniowie mają kłopoty z prawidłowym pod względem stylistycznym formułowaniem myśli, w związku z tym nie potrafili określić głównej myśli utworu, spre-

czynować jego ogólnego sensu. Przyczyną częstą pewnie jest zastępowanie lektury obejrzeniem filmu, stanowiącego adaptację filmową powieści, np. „Krzyżaków”.

• Rozpoznawanie konwencji, umowności świata przedstawionego również w sztuce teatralnej, filmowej, radiowej sprawia kłopoty. Kształcenie kulturalne w szkołach nie jest chyba jeszcze w pełni realizowane, skoro zadania dotyczące tego zakresu wypadły dość słabo.

• Uczniowie nie wartościują środków kształtujących zainteresowania, ulegając biernie temu, co proponuje telewizja. Oglądają głównie audycje sportowe i teledyski. Wskazuje to na małą aktywność kulturalną szkół, świetlic, kół zainteresowań, bibliotek, klubów środowiskowych.

• Uczniowie, generalnie rzecz ujmując, nie opanowali mechanizmów poprawnościowych w zakresie ortografii. Nagminnie w klasie VIII piszą „polska, polak, Polskich”, a zdarzają się potworki typu „syłtacja”, nie wspominając już o dowolnym traktowaniu „rz” i „ż”.

Widać stąd, że nauczyciele nie w pełni realizują program. Unikają też nowych treści lub realizują je niewłaściwie, szukając w literaturze (tradycyjnie) wartości wyłącznie ideowych i wychowawczych, pomijając estetyczne tak ściśle związane z procesem wychowania.

Przeciwników nowych treści w nauczaniu mogłoby to satysfakcjonować, gdyby praca „starym torem” dawała efekty najistotniejsze — umiejętność poprawnego wypowiedzenia się w mowie i piśmie. Tymczasem w wypowiedziach pisemnych uczniów panuje mało logiczne rozgadanie.

★

Czy winien jest program? Skoro tak, to dlaczego w jednej szkole, w małym czy dużym mieście lub na wsi pozytywne wyniki badań przekraczają przeciętną, a w innej, czasem dwie ulice dalej, są tak słabe, że trudno uwierzyć. W jednej szkole na to samo pytanie klasa uzyskuje 80 proc. ocen ujemnych, w drugiej, w tej samej miejscowości, tyleż ocen pozytywnych.

*) Przed trzema laty wykreślone zostały z programu systemy wersyfikacyjne w ramach tzw. „odchudzenia” programu. Materiał lekturowy wskazuje jednak na potrzebę stosowania niektórych kategorii, np. sylabizmu (Kochanowski) czy wiersza wolnego (poezja współczesna).

LITERATURA

- 1. Druka Nadzieja: Szkoła w podziemi. Z dzieł polskiego tajnego nauczania w latach okupacji hitlerowskiej. Warszawa 1973.
2. Dusza Wawrzyniec: Tajna Organizacja Nauczycielska w województwie warszawskim w latach 1939-1945. Przegląd Historyczno-Oświatowy, 1975, nr 3.
3. Głobowicz Bogdan: Najkrótsza lekcja. Wspomnienia nauczyciela z Ziemi Bydgoskiej z lat 1939-1945. Warszawa 1975.
4. Jarmużna Tadeusz: Tajne nauczanie na Ziemi Łódzkiej 1939-1945. Warszawa 1977.
5. Januszek Franciszek: Niektóre problemy tajnego nauczania na Białostocczyźnie w latach okupacji hitlerowskiej. Przegląd Historyczno-Oświatowy, 1976, nr 1.
6. Kępczyńska Szymon (red.): Tajna oświata i obrona kultury polskiej na ziemiach woj. katowickich w latach okupacji 1939-1945. Katowice 1977.
7. Krasuski Józef: Tajne szkolnictwo polskie w okresie okupacji hitlerowskiej 1939-1945. Wyd. 2 rozsz. Warszawa 1977.
8. Mazurek Stefan: Z dzieł tajnej oświaty polskiej na Śląsku Opolskim w latach II wojny światowej. Opole 1973.
9. Męchalski Stanisław: Tajne nauczanie w Wielkopolsce w okresie okupacji hitlerowskiej 1939-1945. Poznań 1968.
10. Piłkowskie H. (red.): Nauczyciele w historii wstępnego obojętowania młodzieży II wojny światowej. Warszawa 1967.
11. Sułewski Maciej: Działalność oświatowa i martyrologia nauczycieli w powiatach: Działalność oświatowa i nauka polska w latach okupacji hitlerowskiej 1939-1945. Wrocław 1973.
12. Waleczak Marian: Wielkopolska konspiracja oświatowa 1939-1945. Warszawa 1972.
13. Waleczak Marian: Związek Nauczycielski w latach okupacji hitlerowskiej. „Kalendarz Nauczycielski” 1980-81, ss. 121-131.
14. Wójcicki Teofil: Niezwykła szkoła - tajne nauczanie w czasie okupacji na terenie Okręgu Szkolnego Warszawskiego. Warszawa 1947.
15. Wyczech Czesław: Z działalności Tajnej Organizacji Nauczycielskiej. Wspomnienia i przyznania do historii tajnej oświaty. „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 1965, nr 5.
16. Wyczech Czesław: Związek Nauczycielski w czasie okupacji niemieckiej. „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 1947, nr 2.

Temat 5. ROLA, UPRAWNIENIA, ZADANIA I ORGANIZACJA PRACY OGNISKA ZNP W ŚWIETLE UCHWAŁY PREZYDIUM ZG ZNP z 24 maja 1988 roku - WYBRANE PROBLEMY (opracowała mgr Weronika Budziło)

- 1. Ognisko w strukturze organizacyjnej Związku Nauczycielskiego na przetrzymanie dzieł:
- pierwsze ognisko związkowe powstało 28 kwietnia 1906 r. w Krakowie (jako ognisko KZNL w Galicji), a w maju 1907 r. istniało już 120 ognisk, (KZNL - Krajowy Związek Nauczycielski Ludowego);
- 5 lipca 1914 r. Związek Polskiego Nauczycielstwa Ludowego w Galicji skupiał już 188 ognisk w 78 powiatach licząc 6305 członków;
- 28-30 grudnia 1916 r. powstało Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskiego Szkół Początkowych mające strukturę: ogniska, oddziały, Zarząd Główny;
- ognisko było również podstawowym ogniwem w strukturze Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, który powstał w kwietniu 1919 r. z połączenia Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskich Szkół Początkowych ze Związkiem Polskiego Nauczycielstwa Ludowego w Galicji;
- ognisko było nadal podstawowym ogniwem organizacyjnym Związku Nauczycielstwa Polskiego, który powstał w roku 1930 z połączenia Związku Zawodowego Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych ze Związkiem Zawodowym Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich;
- w latach 1949-1956 w miejsce tradycyjnego ogniska związkowego powstały zakładowe organizacje związkowe (ZOZ) i międzyzakładowe organizacje związkowe (MOZ);
- ogniska przywrócono w strukturze związkowej w listopadzie 1956 roku;
- wg danych z 31 grudnia 1988 roku istnieje w ZNP 11 653 ogniska.
2. Główne zadania ogniska, jako podstawowego ogniwa Związku:
- jest wyrazicielem, rzecznikiem i obrońcą zawodowych i ogólnych interesów pracowniczych;
- ma statukowy obowiązek sprawowania społecznej kontroli nad przestrzeganiem uprawnień pracowniczych;
- troszczy się o warunki życia emerytów i rencistów;

2 GŁOS NAUCZYCIELSKI

- współdziała z administracją szkolną w zakresie doskonalenia pracy szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych;
- inicjuje, wspiera i organizuje różnorodne formy życia kulturalnego, rekreacji, sportu, turystyki i wypoczynku.
3. Rola ogniska w zakresie doskonalenia pracy szkół i nauczycieli:
- zarząd ogniska ma prawo wypowiedziania się we wszystkich sprawach związanych z organizacją i kierowaniem pracą szkoły lub placówki oświatowej;
- zarząd ogniska wyraża opinię o projektach organizacji pracy, planu dydaktyczno-wychowawczego, budżetu i innych dokumentach regulujących pracę szkoły;
- ognisko (jego zarząd) obciąża szczególną opieką nauczycieli rozpoczynających pracę w zawodzie i podnoszących kwalifikacje zawodowe;
- ognisko inspiruje, wspiera i organizuje różne formy samokształcenia nauczycieli, w tym rejonowe konferencje pedagogiczne.
4. Zadania ogniska w zakresie kształtowania stosunków w zespołach pracowniczych:
- tworzenie dobrej, koleżeńskiej atmosfery pracy;
- przeciwdziałanie powstawaniu sytuacji konfliktowych w zespołach pracowniczych oraz między pracownikami a pracodawcą;
- wykazywanie rzetelnej troski o wszystkie sprawy zawodowe i socjalne pracowników;
- utrzymywanie ciągłej więzi z emerytami i rencistami.
5. Organizacja pracy ogniska:
- organizatorem pracy w ognisku jest jego zarząd wybierany na walnym zebraniu;
- zarząd ogniska współdziała z grupami związkowymi i mierzami zaufania;
- zarząd ogniska realizuje planowo ustalone zadania i ich wykonaniu informuje członków ogniska;
- organem kontrolującym pracę zarządu jest komisja rewizyjna;
- ognisko, jego zarząd ściśle współdziała z zarządem oddziału ZNP w realizacji jego zadań.
6. Gospodarka finansowa w ognisku:
- dbałość o prawidłowe naliczanie i opłacanie składek członkowskich;
- właściwe gospodarowanie posiadanymi funduszami.
7. Dokumentacja ogniska:
- zarząd ogniska prowadzi uproszczoną dokumentację - Książka ogniska;
- gromadzi dokumenty i materiały przydatne w działalności ogniska.

WYKAZ WAŻNIEJSZYCH DOKUMENTÓW PRZYDATNYCH W PRACY OGNISKA

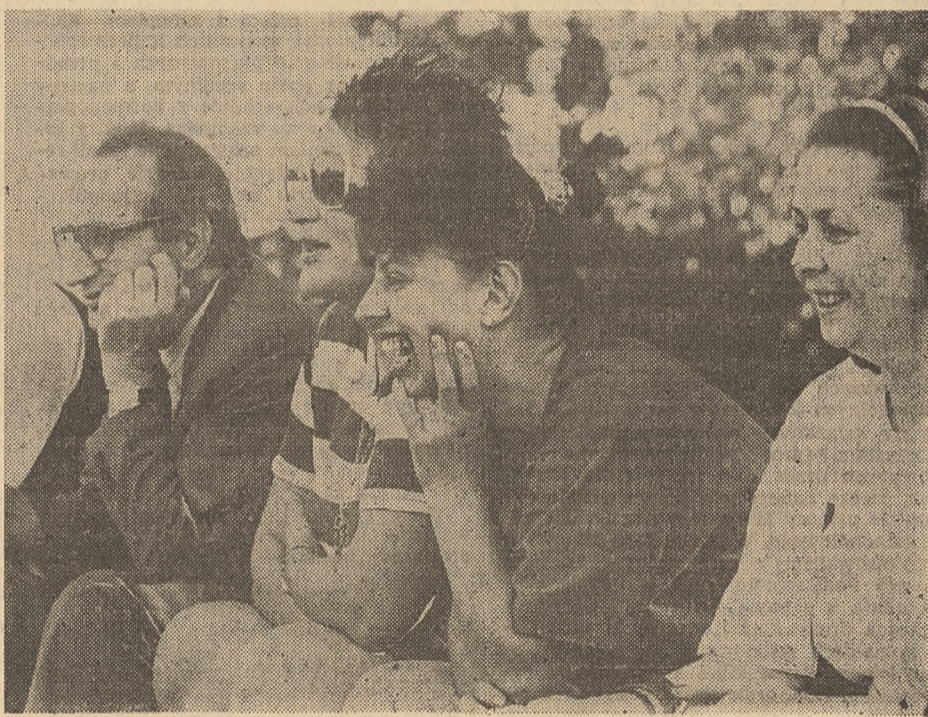
- 1. Ustawa o związkach zawodowych z 8 października 1983 r. Dz. U. z 1983 r., nr 32, poz. 216; tekst jednolity z uwzględnieniem późniejszych zmian - Dz. U. z 1985 r., nr 54, poz. 377; Informator ZNP z 10 grudnia 1985 r., nr 18/46; Kalendarz Nauczycielski z 1987 r.
2. Statut Związku Nauczycielstwa Polskiego uchwalony przez XXXIV Krajowy Zjazd Delegatów ZNP, Warszawa 1986 r.; IWZZ, Warszawa 1987 r.
3. Ustawa z 26 stycznia 1983 r. - Karta Nauczyciela Dz. U. z 1983 r., nr 3, poz. 19, nr 25, poz. 187, nr 31, poz. 214; z 1983 r., nr 5, poz. 33, tekst z późniejszymi wykanawczymi; Kalendarz Nauczycielski z 1984 r., str. 137; z 1985 r., str. 169; z 1988 r., str. 76.
4. Kodeks pracy Dz. U. z 1974 r., nr 24, poz. 140; z 1983 r., nr 15, poz. 91; z 1983 r., nr 6, poz. 23; z 1983 r., nr 31, poz. 214; z 1985 r., nr 24, poz. 25 i nr 35, poz. 102; z 1988 r., nr 42, poz. 201.
5. Ustawa z 24 października 1986 r. o zakładowych funduszach socjalnych i mieszkaniowym w jednostkach gospodarki społecznej Dz. U. z 1986 r., poz. 192; Kalendarz Nauczycielski z 1988 r., str. 136.
6. Ustawa z 24 czerwca 1983 r. o społecznej inspekcji pracy Dz. U. z 1983 r., nr 35, poz. 163; zmiana: Dz. U. z 1985 r., nr 35, poz. 162; Kalendarz Nauczycielski z 1985 r., str. 244.
7. Porozumienie ministra oświaty i wychowania oraz ministrów prowadzących szkoły z Zarządem Głównym Związku Nauczycielstwa Polskiego z 25 czerwca 1984 r. w sprawie zasad współdziałania w dziedzinie oświaty i wychowania organów administracji państwowej z Związkiem Nauczycielstwa Polskiego Dz. U. MOiW, 1984, nr 11, poz. 72; Wydarzenia: Statut, program działania, regulaminy, dokumenty - Warszawa 1984 r., str. 126; Kalendarz Nauczycielski z 1985 r., str. 185; z 1986 r., str. 139;
8. Uchwała Prezydium Zarządu Głównego ZNP z 24 maja 1988 r. w sprawie roli, zadań i organizacji pracy ognisk ZNP. Informator ZNP z 30 maja 1988 r. nr 10/103.

REJONOWE KONFERENCJE PEDAGOGICZNE ZNP w roku szkolnym 1989/90

Dokończenie z ubiegłego tygodnia

- 6. Pod koniec roku 1940, w ramach powstałej wówczas Delegatury Rządu na Kraj, utworzono Departament Oświaty i Kultury. Kierowany przez Czesława Wycęcha.
7. W końcu roku 1941 TON rozszerzyła swą sieć organizacyjną na okręgi wschodnie. Powstał okręg lwowski z Tadeuszem Borowskim i Henrykiem Dankowskim na czele. W okręgu wileńskim przewodniczył obywatel Tadeusz Lisowski, a po jego aresztowaniu - Jan Krawiec. Na Polesiu i Wołyniu doszło do stracenia organizatorów - Stanisława Szopy i Rudolfa Chrościela.
8. Latem 1942 roku władze TON - przy udziale okręgów i powiatów, zorganizowały ogniska gminne. W tym samym czasie doszło również do powstania gminnych komisji oświaty i kultury.
9. Jednym z podstawowych zadań organizacyjnych TON było zwalczanie zjazdów. Pierwszy odbył się w roku 1940, ostatni - w styczniu 1945.
- Tajne nauczanie na terenie GG
1. Tajne nauczanie było spontaniczną reakcją nauczycielstwa, młodzieży i rodziców na groźne dla przyszłości narodu restrykcyjne wroga.
2. TON obejmowała swą pieczę tajne nauczanie na poziomie szkoły powszechnej i średniej. Największy zasięg tajne nauczanie osiągnęło w roku szk. 1943/44. Na poziomie szkoły powszechnej objęło ponad 143 tysiące uczniów, a na poziomie szkoły średniej - ponad 64 tysiące. Liczba nauczycieli zaangażowanych w to dzieło wyniosła w tym czasie łącznie ponad 15 tysięcy.
3. Tajne kształcenie nauczycieli rozpoczęto z pewnym opóźnieniem. Powstało w GG 5 liceów pedagogicznych, utworzone też dwa kursy, przygotowujące kadrę pedagogiczną dla przyszłych zakładów kształcenia nauczycieli. Kontynuował działalność Instytut Pedagogiczny ZNP.
4. Pierwsze komplety tajnych studiów wyższych powstały w styczniu UW. Pod koniec okupacji tajnymi studiami objęto w Warszawie 4500 osób, na UJ studiowało 726, na Uniwersytecie Wileńskim - 265, na Uniwersytecie Lwowskim - 149. Działali też ośrodki tajnych studiów wyższych w Kielecach i Częstochowie.
- Tajne nauczanie na ziemiach zachodnich i północnych
Na podstawie danych statystycznych, jakie znalazł w swojej pracy Mariana Wajcacha, pt. Działalność oświatowa i martyrologia nauczycielstwa polskiego 1939-1945, Ossolineum 1987, s. 202, tab. 21, można stwierdzić, iż na poziomie szkoły powszechnej wzięło udział w tajnym nauczaniu 2277 nauczycieli i 23 328 uczniów, a na poziomie średnim - 1099 nauczycieli i 8794 uczniów. Najszerszy zasięg miało ono w Wielkopolsce, w łódzkim i na północnym Mazowszu.
- Inne tereny nauczania tajnego i półtajnego
1. Poza jakkolwiek ingerencją TON pozostawały okręgi wschodnie: białostocki, wileński i wołyński. Prym wiodła Biapostoczczyzna, gdzie w roku szk. 1943/44 objęło tajnym nauczaniem na poziomie szkoły powszechnej i średniej 11 tys. uczniów, przy udziale 730 nauczycieli.
2. TON nie była jedyną organizatorką tajnego nauczania. Jesienią 1939 roku powstała - w porozumieniu z kierownictwem

- konspiracji wojskowej - Komisja Oświecenia Publicznego. Miała ona kierować oświatą w okupowanym kraju. Nie odegrała jednak wyznaczonej sobie roli. Działająca z jej ramienia Krakowska Komisja Szkolna uruchomiła sieć punktów tajnego nauczania w okręgu krakowskim i częściowo w kieleckim. Również Biuro Oświatowo-Szkolne (BOSZ) zorganizowało sporo ośrodków tajnego nauczania średniego.
3. Całkowicie niezależnie od TON istniał na pół tajny front oświatowy w oflagach.
- Tajna działalność wydawnicza
1. Okupant usunął ze szkół większość podręczników, zakazał używania przedwojennych czasopism. Zasoby bibliotek szkolnych nakazał zniszczyć. Istniał więc elementarny głód książek - podręczników i lektur szkolnych. Uczestnicy kompletów nierzadko sporządzali ręczne odpisy podręczników, jakie się tu i tam zachowały.
2. TON rozwinięła działalność w trzech kierunkach: po pierwsze, rozprowadziła zapasy podręczników, jakie znalazły się w magazynach wydawnictw i księgarni; po drugie, podjęła się przedrukowywania podręczników wyzerpanych; po trzecie, wydawała nowe książki na potrzeby tajnej nauki. Opracowano nowy elementarz, wypisy do historii literatury polskiej, podręcznik historii Polski.
- Samopomoc koleżeńska
1. W początkowych miesiącach okupacji TON koncentrowała się na pomocy doradczą w stosunku do uchodźców, którzy napywali masowo do lokalnych związkowych w Warszawie i w innych miastach oraz w stosunku do przesiedleńców z ziem najbardziej potrzebującym udzielać pomocy terennej Departamentu i północnych. Od roku 1942 pomocy materialnej menu Oświaty i Kultury, które dysponowały na ten cel pewnymi kwotami budżetowymi.
2. Pomoc TON polegała nie tylko na zasilkach pieniężnych, lecz również na pośredniczeniu w uzyskiwaniu przez wysiedlonych nauczycieli pracy w szkołach lub w innych zawodach, głównie w handlu i rzemiośle. Dla tzw. spalonych przygotowawano fałszywe dokumenty osobiste.
- TON-owskie koncepcje ustroju szkolnego
Działacze TON byli autorami koncepcji przyszłego ustroju szkolnego. T. Wójcicki przygotował projekt szkoły dziesięciolotniej, K. Maj - szkoły dwunastolotniej z jej podziałem na cykle 8 + 4, M. Wasyluk wreszcie omówił szczegółowo w swym projekcie założenia programowe, budownictwo szkolne, sieć szkółna, samorząd szkolny i organizację władz szkolnych. Projekt swój nazwał „Postulacjami Związku Nauczycielstwa Polskiego”. Poparł on koncepcję szkoły dziesięciolotniej. Jednak tylko projekt K. Maja uzyskał akceptację gremium zjazdowego TON.
- Oblicze polityczne TON
1. W centrali i w przedstawicielstwach terenowych TON przeważały mieli budowy - działacze podziemia ROCH. Ale o obliczu politycznym tej organizacji świadczyła najpewniej jej deklaracje ideowe. Najwyraźniej rzecz ta wystąpiła w deklaracji pt. Ogólne wytyczne polityki zawodowej, uchwalonej przez zjazd TON w styczniu 1944 roku.
2. TON opowiadała się za ustrojem w pełni demokratycznym. Za podstawowy warunek istnienia demokracji uznawała zagwarantowanie konstytucyjnego całości społeczeństwu udziału w życiu państwa na zasadach wolności i równości. TON deklarowała wierność demokracji parlamentarnej.



IMPREZA NA 102

SŁONECZNY WEEKEND

Okręgowa sekcja pracowników administracyjno-obslugowych w Skierniewicach ZO ZNP oraz tamtejsze kuratorium zorganizowały 23 września w Lowiczu festyn sportowo-rekreacyjny. Obok gospodarzy wzięli w nim udział przedstawiciele okręgów gorzowskiego i bydgoskiego.

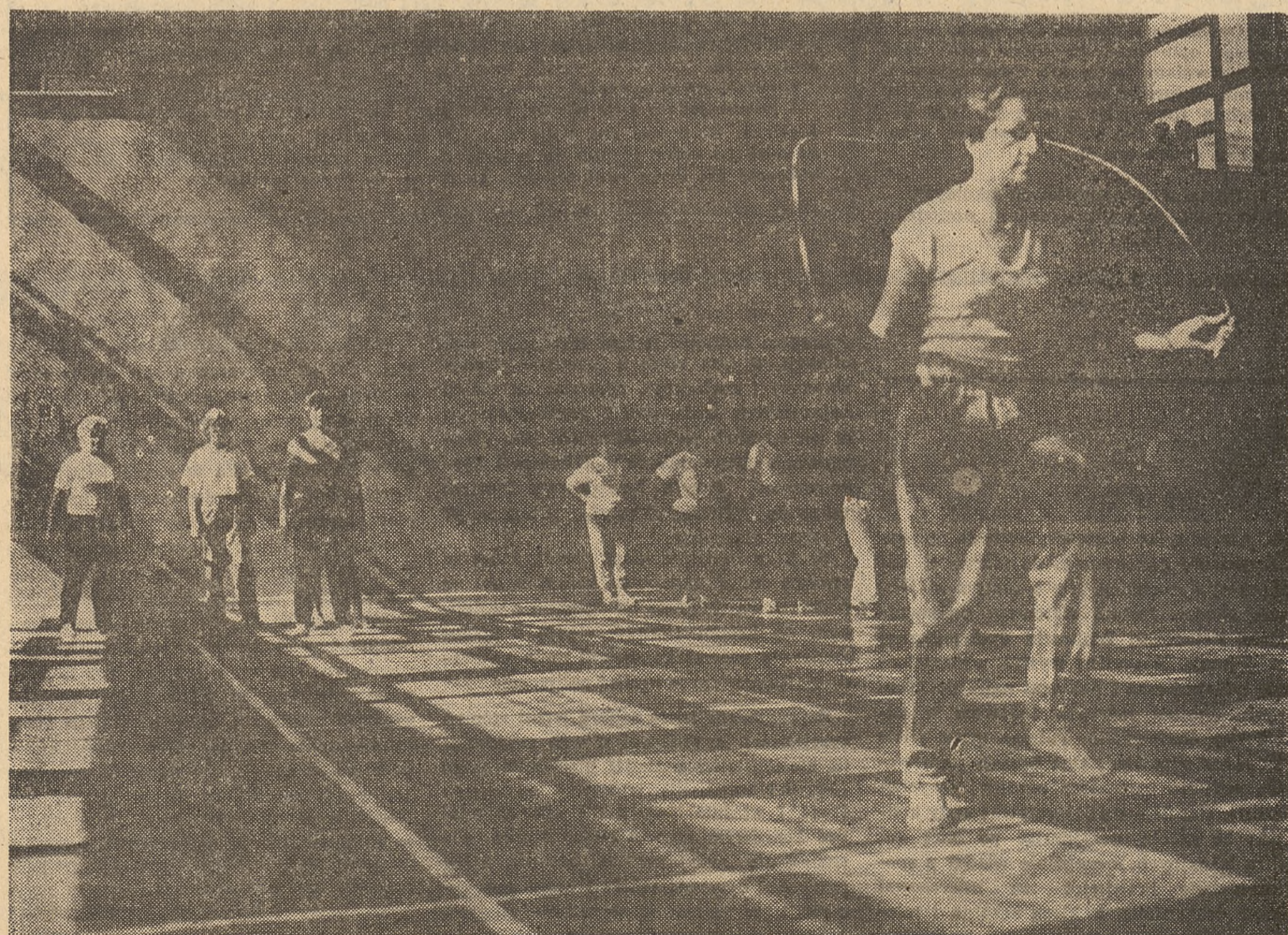
Impreza była kontynuacją trwających od dwu lat kontaktów pomiędzy tymi okręgami. Przewodnicząca sekcji pracowników a.o. ze Skierniewic Maria Serota podkreśliła, że chodzi nie tylko o zabawę i sport, ale także o stworzenie możliwości poznania regionu i jego barwnej tradycji. To też obok rozgrywek siatkówki, koszykówki, biegów ze skakanką, slalomu rowerowego przygotowano także interesujące spotkania i wycieczki.

Był więc występ młodzieżowego zespołu regionalnego „Bl chowiaczy” działającego przy Zespole Szkół Rolniczych, która udzieliła gościny uczestnikom imprezy. Odtworzono także ceremonial weselny. Zwiedzono Nieborów, Lowicz i muzea w Sromowie i w Lowiczu.

Na zakończenie imprezy wręczono nagrody i upominki. Okazało się że gospodarze uzyskali najwięcej punktów (94) przed Bydgoszczą (77 pkt) i Gorzowem (74 pkt).

Organizatorzy byłiby radzi, gdyby takich imprez organizowano więcej, w innych okręgach. Służą radą i wskazówkami.

Fotografował MAREK SUCHECKI



NAUCZYCIEL OCENIŁ SIĘ SAM! MOŻE PAN DYREKTOR ZMIENI OPINIĘ?

Jestem absolwentką Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie. Od 21 lat pracuję w resorcie oświaty, a od 14 lat w Liceum Ogólnokształcącym w Radzynie Podlaskiej. Oprócz dyplomu ukończenia uczelni posiadam dyplom trenera piłki siatkowej oraz instruktora lekkiej atletyki. W ubiegłym roku szkolnym ukończyłam Studium Podyplomowe na Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie.

W tym roku wprowadzona została ocena pracy nauczyciela w związku z wprowadzeniem tzw. widełek płacowych. Proszę zatem o wyjaśnienie kilku wątpliwości:

1. Czy dyrekcja może oceniać nauczyciela nie biorąc pod uwagę jego zaangażowania i osiągnięć w pracy?

2. Czy od złośliwej i nieobiektywnej oceny nauczyciel może się odwołać?

3. Czy choroba wywołana pracą zawodową może mieć wpływ na ocenę pracy?

4. Czy usprawiedliwione nieobecności nauczyciela mogą mieć decydujący wpływ na ocenę jego pracy (ponad miesiąc przebywałam na zwolnieniu lekarskim i ponad miesiąc uczestniczyłam w zajęciach studium podyplomowego). Choroba gardła oraz komplikacje spowodowane przecięciem stawu kolanowego i łokciowego wynikają z czynnego uczestnictwa w zajęciach kultury fizycznej w różnych warunkach atmosferycznych.

Wyjaśniam: w szkole w której pracuję, oprócz mnie zatrudnione są na pełnym etacie jeszcze dwie osoby o różnym stażu pracy. Z oceny dyrekcji wynika, że koleżanka o półtorarocznym stażu pracy w naszej szkole (wcześniej przebywała przez sześć lat na urlopie wychowawczym), otrzymała w widełkach siedem tysięcy złotych powyżej minimum, kolega o półrocznym stażu pracy — sześć tysięcy złotych, a ja z czternastoletnim stażem pracy w tej szkole (i uważam solidnej pracy) — tysiąc złotych. W rozmowie z dyrektorem szkoły przyjął do wiadomości, że ocena będzie taka, jaką wyznaczy dyrektor i nie ma żadnej możliwości zmiany tej decyzji.

Zaskoczył mnie fakt, iż wszyscy nauczyciele oceniani byli według kilkunastu punktów. Jeśli chodzi o moją osobę dyrekcja nie zadawała sobie trudu „wypunktowania mnie”. Na moje zapytanie: „ile punktów otrzymałam?” w ocenie odpowiedziano mi, że... mogę ocenić się sama!

Czynię to obecnie dokonując oceny mojej pracy w świetle punktów przyjętych przez dyrekcję.

1. Olimpiady, konkursy, osiągnięcia sportowe.

Przez dziewięć lat prowadzona przez mnie drużyna koszykówek (przez 6 lat chłopców, przez 3 kolejne lata — dziewcząt) zajmowała I miejsce w województwie, w rozgrywkach szkół ponadpodstawowych. Drużyna tenisa stołowego przez trzy kolejne lata zajmowała — w pierwszym roku wicemistrzostwo, a w dwóch następnych mistrzostwo województwa.

Moji wychowankowie osiągnęli mistrzostwa i wicemistrzostwa województwa w poszczególnych konkurencjach lekkoatletycznych, szczególnie w biegach krótkich, średnich, długich, skoku w dal i wznos. Niektórzy z nich startowali na zawodach strzeleckich i centralnych (skok wznos, biegi krótkie, długie).

2. Praca w organizacjach.
W ubiegłym roku byłam opiekunką SKS przy naszej szkole. W konkursie „Sport dla każdego” nasza szkoła uzyskała drugą lokatę w województwie.

Przeprowadzone przez zarząd SKS dwie dyskoteki pozwoliły na zakup nagród

SZANOWNA REDAKCJO!

W załączeniu przesyłam odpis mojego pisma do Kuratorium Oświaty i Wychowania w Białej Podlaskiej. Bardzo chciałabym zainteresować Was moim problemem.

Wprowadzenie tzw. widełek daje możliwość przyznawania niższego wynagrodzenia „niewygodnym” nauczycielom co rodzi poczucie krzywdy i zniechęca do pracy. Niepokojące jest, że o wynagrodzeniu decyduje jeden człowiek, który nie zawsze jest nieomylny. Jeżeli już stosuje się „widełki”, to należałoby ogólnie opracować konkretne kryteria oceny i zachować maksymalny obiektywizm licząc się także z oceną danego nauczyciela, dokonaną przez inspektora, Kuratorium Oświaty i Wychowania, a może i z opinią młodzieży.

Jestem zdania, że powinno się też premiować nauczycieli, którzy podejmują studia podyplomowe, gdyż w ten sposób podnoszą swoje kwalifikacje, a bezpośrednio żadnych z tego korzyści finansowych nie mają.

Może mój głos i moja sprawa przyczynią się do tego, że Ministerstwo Edukacji Narodowej w nowym składzie spowoduje załagodzenie rosnących konfliktów w środowisku nauczycielskim.

Z poważaniem

ANNA KOMAR
Radzyna Podl.

książkowych dla zwycięzców plebiscytu na 10 najpopularniejszych sportowców szkoły, oraz na upominki dla uczniów osiągających najlepsze wyniki sportowe. Dla członków SKS organizowałam w czasie ubiegłych wakacji obóz wędrowny ze stałą bazą noclegową w Zakopanem. Wcześniej byłam opiekunką szkolnego koła PCK. Razem z młodzieżą organizowaliśmy wiele akcji wychodzących często poza teren szkoły. Kilkakrotnie urządzaliśmy tradycyjne „Mikołajki” dla dzieci przebywających w szpitalu.

Korzystając z funduszu Komitetu Rodzicielskiego zakupiono upominki i zorganizowano zabawę dla dzieci z Domu Dziecka. Niektórzy członkowie koła otoczyli opieką ludzi w podeszłym wieku. Corocznie w tygodniu PCK organizowano apele o tematyce czerwono krzyżkiej. Młodzież naszej szkoły brała udział w konkursach: „Wiedzy o zdrowiu” (dochochodząc do szczebla centralnego), oraz plastycznym pod hasłem „Walczyliśmy z nalogami”. Dla autorów najciekawszych prac jak i zwycięzców poszczególnych konkursów przyznawano nagrody książkowe. Na zakup upominków korzystano ze środków finansowych wypracowanych przez koło (organizacja dyskotek, mecze nauczyciele kontra uczniowie) lub też pomocy Miejskiego Komitetu Przeciwdziałania Alkoholizmowi. W czasie ferii zimowych organizowaliśmy czas wolny dzieciom Szkoły Podstawowej nr 2 w formie „Popołudnia z zabawą i filmem”. Corocznie szkolna drużyna sanitarna brała udział w eliminacjach rejonowych, zajmując czołowe lokaty. Przez kilka kolejnych lat dla członków PCK organizowany był rajd rowerowy połączony z podejmowaniem całonocnej działalności koła.

3. Opieka na zabawach szkolnych.
Będąc opiekunką szkolnego koła PCK organizowałam jedną lub dwie dyskoteki rocznie, dyskurując na minimum dwóch. W ubiegłym roku jako opiekunka SKS byłam organizatorką dwóch dyskotek, dyskurując na dwóch innych.

4. Udział w uroczystościach szkolnych.
Kilkakrotnie przygotowywałam z młodzie-

zą apele o tematyce sportowej, między innymi „Inaugurację roku sportowego”, „Dzień olimpijczyka” czy apele o tematyce czerwono krzyżkiej — będąc opiekunką szkolnego koła PCK.

5. Inicjatywa nauczyciela w życiu szkoły.

Uważam, iż razem z zarządem SKS byłam inicjatorką wszystkich imprez sportowych na wstępie planowanych i przedstawianych na apelu szkolnym, a następnie realizowanych zgodnie z harmonogramem w ciągu roku szkolnego. Między innymi inicjowałam prowadzenie tabeli rekordów szkoły w lekkiej atletyce, prowadzenie plebiscytu na 10 najpopularniejszych sportowców szkoły.

Brałam czynny udział w pracach zespołu przedmiotowego prowadząc między innymi lekcje i zajęcia treningowe dla nauczycieli wychowania fizycznego naszego rejonu.

Ostatnio takie zajęcia prowadziłam w czerwcu bieżącego roku. Kilkakrotnie miałam pod opieką studentów AWF z Białej Podlaskiej, będących w naszej szkole na praktykach pedagogicznych.

6. Opieka na wycieczkach szkolnych.

W ciągu ostatnich dwóch lat kilkakrotnie wyjeżdżałam na wycieczki szkolne. Rola opiekuna pełniłam między innymi na

dwóch wycieczkach do Zakopanego, na wycieczce do Białowieży, Gdańska oraz kilku do Warszawy.

7. Absencja.

W ubiegłym roku szkolnym z powodu choroby opuściłam ponad miesiąc, z powodu uczestnictwa w zajęciach Studium Podyplomowego przy Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie — ponad miesiąc.

Zaznaczam, iż moja nieobecność w szkole spowodowana była wyjazdem służbowym bądź chorobą wynikłą z pracy zawodowej, za co nie mogę ponosić konsekwencji.

8. Organizacja lekcji i zajęć pozalekcyjnych.

Stosując w swojej pracy najskuteczniejsze formy i metody nauczania staram się korzystać z nowości podanych na konferencjach metodycznych, wyczytanych w fachowej literaturze, jak też wyniesionych z uczestnictwa w zajęciach praktycznych i teoretycznych studium podyplomowego.

W swej pracy pedagogicznej dużo uwagi poświęcam współczesnym tendencjom głoszonym zarówno przez teorię, jak i metodykę wychowania fizycznego.

Szczególną uwagę w tym względzie przywiązuję do: edukacji permanentnej, intelektualizacji, humanizacji, autoedukacji oraz prospekcji nie zapominając o całokształcie swej działalności o ogniwach schematu prakseologicznego.

Stosując nowatorstwo w pracy treningowej podnosimy na wyższy poziom szkolny sport kwalifikowany dając młodzieży szansę szlachetnej walki sportowej, możliwości wyzycia się oraz satysfakcji ze zwycięstwa poprzedzanego często ciężką męczącą pracą.

Rezultaty tak pojętej pracy winny owocować w przyszłości. Uważam, że jeśli potrafię zachęcić młodzież do codziennego uprawiania ćwiczeń fizycznych, czynnego wypoczynku, wyboru „sportu całego życia” mogę powiedzieć, że spełniłam swoją rolę jako wychowawca fizyczny. I to jest dla mnie największą satysfakcją.

Wszystkie podane przeze mnie informacje dotyczące mojej pracy i osiągnięć są możliwe do sprawdzenia w sprawozdaniach rocznych, książce protokołów, dokumentacji Zarządu Wojewódzkiego Szkolnego Związku Sportowego w Białej Podlaskiej oraz kronikach szkolnych.

Mam ogromne poczucie krzywdy z tego również względu, że dyrektor dokonując oceny wszystkich nauczycieli pominał zupełnie moją osobę.

Dzisiaj z perspektywy czasu, przebywając na urlopie zdrowotnym, uważam, że mój 21-letni dorobek został podsumowany dwiema poważnymi chorobami zawodowymi (gardło, stawy) oraz stawką tysiąca złotych w tzw. widełkach.

Bardzo proszę o ewentualne sprawdzenie oceny mojej pracy i ustosunkowanie się do nadesłanego przeze mnie pisma.

ANNA KOMAR

NASZE WNIOSKI

Ten list nauczycielka przekazała w pierwszej kolejności do kuratorium w Białej Podlaskiej. Do nas dotarła kopia, którą pozwoliliśmy sobie wydrukować. Jesteśmy ogromnie ciekawi, czy samoocena nauczycielki jest — w ocenie pana dyrektora — słuszna, czy też nauczycielka ma o swojej pracy zbyt wielkie mniemanie.

Czekamy na odpowiedź!
I jeszcze jedno: o ile wiemy, ocenę pracy nauczyciela nie przygotowuje li tylko dyrektor. Musi być ona kolegiatna. Od krzywdzącej oceny nauczyciel może się odwołać (w ciągu 14 dni) do inspektora. Każda choroba i usprawiedliwiona nieobecność nie mogą mieć wpływu na ocenę. To chyba rozumiecie.

CZYTELNICZY MAJĄ GŁOS

INTRYGNA GÓRA

Trzydziesty szósty rok pracy pedagogicznej rozpocząłem od przyjęcia kilku kopniaków, jakie wymierzyła mi szkoła, którą darzyłem należnym szacunkiem i sympatią.

Zespół Szkół Ogólnokształcących w Gubinie, bo o nim mowa był pierwszą placówką oświatową, w której zdobywałem nauczycielskie szlify, której później ofiarowałem młodzieńcy zapał i talent, czyniąc z niej ośrodek aktywnego życia kulturalnego.

Go. Ale to tylko usprawiedliwienie mojego sentymentu odnoszonego do pierwszej gubińskiej wszechniczy. Nie o sentyment jednak chodzi. Jestem etatowym pracownikiem Rejonowej Biblioteki Pedagogicznej w Gubinie. Posiadam wyższe wykształcenie pedagogiczne i doktorat nauk politycznych. (Jestem jedynym doktorem w gubińskim środowisku). Pełniąc przez wiele lat różne odpowiedzialne funkcje państwowe, ostatnio inspektora oświaty i wychowania, starałem się utrzymywać stały kontakt ze szkołą, przyjmując po parę godzin lekcyjnych, szczególnie wiedzy o społeczeństwie. Przedmiot ten interesował mnie najbardziej, a klasa szkolna i młodzież stanowiły mój warsztat badawczy.

Posiadam bowiem ponad trzydzieści publikacji, w tym także o tematyce wychowawczej i społecznej, opartych na moich najnowszych badaniach i zamieszczanych w periodykach pedagogicznych, jak: „Wychowanie Obywatelskie”, „Oświata i Wychowanie”, „Szkoła Zawodowa”. Pisałem także do „Nowej Szkoły”, „Chowanny” i innych czasopism.

Fakt, że młodzież klasy ósmej, która w zeszłym roku szkolnym kończyła szkołę podstawową pragnęła na egzaminie wstępnym do liceum zdawać wiedzę o społeczeństwie usatysfakcjonował mnie najbardziej. Nauczyłem ją myśleć politycznie.

Zapragnąłem także zdobyć trzeci stopień specjalizacji zawodowej z tego przedmiotu, ale musiałem posiadać pięcioletni okres praktyki nauczania wiedzy o społeczeństwie. I właśnie bieżący rok szkolny miał być końcowym etapem moich starań, gdy znalazł się „przyjazny” mi osobnik, który przekonał dyrekcję szkoły i grono nauczycielskie, że jestem w tej szkole nieprzydatny.

Patologicznie przesądzona o swojej doskonałości intrygantka zamiast nauczać swego przedmiotu, starać się eliminować błędy swej pracy, w sobie i innym wiadomy sposób zbierała wiadomości o tym, co robią nauczyciele w czasie lekcji, wliczyła dni mojej nieobecności na zajęciach i przekrzyżowała wszystkich, że moja obecność w szkole jest niepożądana, gdyż pozbawiam ich dodatkowego wynagrodzenia z tytułu posiadania godzin ponadwymiarowych. To, że w obecnej dobie każdemu nauczycielowi zależy na zarobkach — rozumiem. Dla mnie też nie jest to obojętne. Ale tego, że wszyscy dali się „zauroczyć” pieniądze, tego, że dyrekcja szkoły nie miała nic do powiedzenia, zrozumieć nie mogę. Po raz pierwszy poczułem się w tej szkole jak przybłęda. No cóż. Dziękuję i przepraszam za to, że przez tyle lat musieliście mnie tolerować. Adresuję te słowa do Koleżanek i Kolegów wspomnianej w moich wyznaniach szkoły.

BYSZARD PANTKOWSKI
Gubina

SZARE NA KOLOROWE

Kontrast bił w oczy. Przy wejściu wyeksponowano eleganckie, bajecznie kolorowe ubranka sprowadzone z krajów zachodnich za pośrednictwem nowo powstałej firmy Master, spółki z o.o., importera wyrobów dla dzieci i młodzieży.

W środku sali, jakby wstydliwie ukryte za ekranem wisiały rzeczy, które bez większej fatygi można kupić w naszych sklepach. Tradycyjne fartuszki skrojone bez gustu, ućkane „ku ozdobie” koronkami, falbankami, o brzydkiej kolorystyce i fatalnej jakości. Na stołach porożkiadano uczniowskie przybory: źle wykonane zeszyty, linijki upstrzone licznymi wzorkami, wśród których trudno dostrzec podziałkę, lamliwe kredki, potężnych rozmiarów długopisy, no i tornistery ze skajlu: toporne, twarde, ciężkie już same z siebie. Br... obrzydliwa.

Za to w końcu sali, w charakterze rodzynków, wisiały cieszące oko produkty modelowe rodzimego przemysłu dla dzieci. Modnie skrojone mundurki — garniturki dla chłopców, klasyczne białe bluzki bez zbędnych uziwnień dla dziewczynek, dresy, a także buty... marzenie. Z pewnością te ubiory znalazłyby wielu nabywców, gdyby oczywiście można je było normalnie kupić. Tu wiele z nich znalazło się prosto w wzorcowni.

Tu, tzn. w Instytucie Wzornictwa Przemysłowego przy ul. Świętojerskiej w Warszawie, który postanowił zorganizować wielką akcję na rzecz poprawy wzornictwa dla dzieci i młodzieży. Ten pokaz, będący jednocześnie przeglądem produkcji krajowej i dla porównania — zagranicznej, uzmysłowił raz jeszcze właściwie to, co od dawna wiadomo: nasze dzieci otoczone są brzydotą; wyrobami, które pod żadnym względem, higienicznym, użytkowym czy wzorniczym, nie są dostosowane do ich potrzeb. Nasiakają tym od małego jak gąbka. Nie widzą, więc nie wiedzą, że można inaczej. Świat przedmiotów: ubranek, zabawek, mebli jest bardzo skromny, żeby nie powiedzieć — ubogi.

Oczywiście, nie dotyczy to wszystkich. Różnice widać na samych dzieciach. Jedne szpanują ciuchami z butików i zagranicznych wojaży rodziców, drugie paradują w ubrankach rodem ze „Skry”, reszta w tym, co oferuje nasz przemysł. A co ma on do zaoferowania rodzinnym nabywcom, widać na półkach sklepowych. Jest szaro, bruno, nieciekawie. Różnice te nie wynikają więc tyle z urozmaiconych gustów, ile z zasobności rodzicielskich portfeli.

Trudno więc nie przyznać racji Romanowi Terlikowskiemu, dyrektorowi Instytutu Wzornictwa Przemysłowego, który stwierdził, że degeneracja kulturalna na-

szego społeczeństwa zaczyna się wczesnie, w wieku szkolnym. To, co trafia do rąk i w otoczeniu dziecka powinno być najlepsze z najlepszych, tymczasem...

Winowacą jest nie tylko wielki przemysł, fabryki odzieżowe, kluczowe zakłady. Także rzemiosło i spółdzielczość, których wyroby są zdecydowanie najgorszej jakości, i które — co gorsza — wcale nie zamierzają stanu tego zmienić. Bo i po co przejmować się jakimś tam wzornictwem czy jakością wykonania, skoro i tak wszystko sprzedaje się na pniu. Stąd kompletny brak zainteresowania rzemiosła i spółdzielczości, będących producentami znacznych ilości towarów trafiających do dzieci, tym co robią w Instytucie. Na specjalnie zorganizowane tam spotkanie z producentami przybyło kilku przedstawicieli wielkiego przemysłu, natomiast nikt z pozostałych dwóch grup.

Sytuację dodatkowo komplikuje fakt, że w Polsce nie ma instytucji, która zajęłaby się problemem otaczającego dziecko świa-

ta przedmiotów, oceniałaby wartości i przydatność każdego wyrobu. Dziel praktycznie każdy może wejść na rynek z każdym, najgorszym nawet buble. Marnowane są materiały. O psuciu gustu, niszczeniu poczucia estetyki młodego pokolenia — lepiej nie wspominać. To się po prostu dzieje. Jak więc temu przeciwdziałać. Co zrobić, by dziesięciomilionowa społeczność dzieci i młodzieży w wieku szkolnym przestała otaczać tandeta i szmira.

Na wniosek Rady Wzornictwa Przemysłowego — Instytut i Centrum Wzornictwa przeanalizowały poziom wzornictwa ubiorów i przyborów szkolnych, służących uczniowi ze szkoły podstawowej. Przez pięć miesięcy wybierano przykładowe wyroby z oferty najpopularniejszej placówki handlowej w Polsce, Domów Towarowych „Centrum”, także ze Stołecznego Przedsiębiorstwa Handlu Wewnętrzznego i z sieci placówek handlu agencyjnego oraz bezpośrednio od producentów. Wnioski z dokonanej analizy potwierdziły jedynie to, co było i tak widać gołym okiem. Dominuje kicz. Nieliczne wzory oceniono pozytywnie, a jeśli nawet takowe znajdowano były one produkowane w ilościach raczej śladowych.

Rzadko który producent korzysta z usług profesjonalnych projektantów z zakresu wzornictwa. A już zupełnie nie są tym zainteresowane rzemiosło i spółdzielczość. Rynek producenta dyktuje nie tylko cenę. Dyktuje także styl i jakość. Kształtuje więc gust, a raczej bezgust.

Ci, którym problem ten nie daje spać spokojnie, którym kształt tego, co nas, a przede wszystkim dziecko otacza nie jest obojętny — proponują powołanie przy In-

stytucie Wzornictwa Przemysłowego lub Ministerstwie Przemysłu placówki pośrednicząco-oceniającej wyroby. Mogłaby ona preferować pewnych producentów ułatwiając im zakup deficytowych materiałów. Proponują utworzenie centralnej bazy wzornictwa. Zastrzegają przy tym, jakby sprzedając ewentualne opory producentów, że projektowanie uwzględniałoby techniczne i materiałowe możliwości przedsiębiorstw, produkujących dany przedmiot.

Instytut Wzornictwa Przemysłowego pracuje nad systemem nadawania znaku dobrego wzoru. Najlepszą jednak zachętą dla producentów do współpracy z profesjonalistami-projektantami form przemysłowych i odzieżowych, byłoby zastosowanie przymusu ekonomicznego, który spowodowałby, że nie opłacałoby się produkować tandety, czy wyrobów o niskim poziomie wzorniczym. Weryfikacji poza służbami specjalistycznymi dokonywałyby organizacje konsumenckie. Proponuje się także, by firmy produkujące buble były piętnowane publicznie w środkach masowej informacji. Może jest to jakiś sposób... Ale kompleksowa poprawa wzornictwa dla dzieci i młodzieży wymaga sporych pieniędzy. Fundusz potrzebny dziś na prace projektowe i wdrożeniowe szacowany jest na jakieś dwa miliardy złotych. Realizacja programu naprawy tego, co zepsute miałyby potrwać około trzech lat. Rozumiem, że w najlepszym razie. Oczywiście, jeśli zapadną decyzje i spłyną pieniądze na ten cel... Ale czy spłyną? Może jednak znajdzie się ktoś, kto zechce to sfinansować?

HALINA DRACHAŁ

Fot. M. SUCHECKI



MIĘDZY LEKCJAMI

NOWY MINISTER STARE PROBLEMY

Ciekawe, jak długo jeszcze będzie tak, że początek roku szkolnego oznaczać musi zmianę szefa naszej oświaty? To tak, jakby w szkole co roku zmieniano dyrektora, a każdy przychodziłby, niby z podobną ale jednak inną koncepcją organizacji pracy nauczycieli i uczniów. I żadnemu nie dano by dokończyć dzieła.

Tym razem jednak zmiana jest zasadnicza — ten, który w najbliższym roku szkolnym (a może i dłużej?) będzie kierował naszą pracą, przychodzi z zupełnie innej strony — wszyscy jego poprzednicy byli z lewej, ten jest z prawej.

Czy więc oznacza to całkowitą zmianę, rewolucję w naszym szkolnictwie? Jak wiadomo, dla szkoły nie ma nic gorszego (oprócz braku pieniędzy, oczywiście) niż przemiany gwałtowne, z dnia na dzień wprowadzane. Gdy piszę te słowa — nie

znam jeszcze zamiarów prof. Samsonowicza. Mimo tego jestem przekonany, że główne kierunki działania kierowanego przez niego resortu będą podobne do tych, które wprowadził jego poprzednik, prof. Jacek Fistak. No, bo czy nowy minister może wycofać się np. z tendencji do decentralizowania uprawnień oraz do likwidacji zbędnych zarządzeń, wytycznych, załączników itp.? Czy zniesie albo ograniczy swobodę w zakładaniu szkół prywatnych? Z pewnością też nie potraktuje ponownie wiedzy o społeczeństwie jako przedmiotu naturalnego, rozszerzy natomiast — można przypuszczać — możliwości swobodnego wyboru przez uczniów języka obcego. Nie wątpię też, że zapoczątkowane przez odchodzącą ekipę tendencje do zwiększenia uprawnień dyrektorów szkół i rad pedagogicznych, będą utrzymane. Ciekawe jest

natomiast bardzo, jak nowy minister potraktuje sprawy placowe — co dalej z tak kontrowersyjnie przyjętą koncepcją zróżnicowanego systemu plac?

Czekamy więc na pierwszą decyzję nowego, najważniejszego w oświacie, szefa. Ale nie obiecujmy sobie za wiele — najwładniejsze nawet decyzje realizują ci mniejsi szefowie, w terenie. A oni przecież się nie zmienili — przetrzyli już tylu ministrów!!! Czy ten, znany mi dobrze wizytator, dla którego wpis do dziennika jest sprawą najważniejszą i który od 20 lat ocenia dyrektorów i nauczycieli za to właśnie, w jakim stanie mają papierki — nagle się zmieni, słysząc, że ministerstwo stawia nie na jakość dokumentacji, lecz na rzeczywistą efektywność pracy nauczyciela, na dobro ucznia? Papierki sprawdzi w ciągu godziny i doskonale wie jak to robić, zaś ocena tego, jak nauczyciel faktycznie pracuje, wymaga znacznie więcej czasu, no i znajomości metodyki, pedagogiki i psychologii również. A w końcu — poprzedni minister też mówił, że dobro ucznia ważniejsze niż papierki — i co? Minister jak szybko przyszedł, tak szybko poszedł, odejście i ten obecny a on, wizytator, pozostanie...

Takie rozumowanie, niestety, jest typowe dla wielu urzędników oświatowych, w tym również dla niektórych dyrektorów szkół. Decentralizacja, swoboda decyzji, tak, owszem, ale zawsze lepiej upewnić się, zadzwonić — do komitetu to już może nie (przynajmniej nie do tego, co dotychczas) — ale do inspektora, kuratora, do odpowiedniego departamentu — a, to już

warto. Asekuracja, bierność, nerwowe szuranie przepisami na każdą okazję, wreszcie w końcu czepianie się papierków (bo co napisane i podpisane, jest święte), to wciąż jeszcze typowa postawa oświatowych urzędników w terenie. Wciąż ci z pomysłami, inicjatywami, stawiający wyżej niebanalną lekcję niż biurokrację, są źle widziani, spychani na dalszy plan — oni po prostu przeszkadzają.

I nie tu nie pomogą — w istotnym stopniu — dobre chęci ministra i jego zalecenia. Jest tylko jedna rada — ograniczyć w sposób zasadniczy rolę urzędników, a szkołę uspołecznic; odebrać nadzór biurokracji, a oddać radom społecznym, złożonym z najbardziej światłych przedstawicieli rodziców, lokalnej społeczności, tych jeszcze, którzy zechcą szkołę wspomagać finansowo. Wiem, dziś jest to teza niepopularna, boimy się społecznego wglądu na naszą pracę, już lepiej niech to robią urzędnicy, ich zawsze jakoś tam można oszukać, zwłaszcza na piśmie.

Więc, jeśli miła koleżanko, czy szanowny kolego, buntujesz się przeciwko nadzorowi rodziców nad twoją pracą, to pomyśl — czy nie chciałbyś być w takiej radzie społecznej, kontrolującej szkołę, w której uczy się t w o je dziecko?

LECHOSŁAW GAWRECKI

NOWE PRZEPISY

OCENA PRACY

Od 20 lipca 1989 r. weszło w życie rozporządzenie ministra edukacji narodowej z 17 czerwca 1989 r. (Dz. U. nr 43) określające zasady i tryb dokonywania oceny pracy, której podlegają wszyscy z wyjątkiem nauczycieli przedmiotów artystycznych zatrudnionych w szkołach artystycznych oraz nauczycieli przedmiotów zawodowych w średnich szkołach medycznych.

Nauczyciele podlegają ocenie niezależnie od formy nawiązania stosunku pracy (umowa czy mianowanie), wymiaru prowadzonych zajęć (w niepełnym wymiarze), stażu pracy oraz stanowisk i funkcji służbowych.

Na ocenę pracy nauczyciela nie mogą wywierać wpływu (cytuje przepis): „jego przekonania religijne i poglądy polityczne, a także fakt odmowy wykonania polecenia służbowego, gdy odmowa taka wynikała z uzasadnionego przekonania iż wydane polecenie było sprzeczne z dobrem dziecka, dobrem służby albo dobrem publicznym”.

Podstawę oceny stanowi oczywiście wykonywanie zadań określonych w art. 6 ust. 1 Karty (dobrze znanym), zadań statutowych szkoły, a w stosunku do dyrektorów szkół — także zadań wynikających z pełnienia tej funkcji (art. 7 Karty).

Ocenę dokonuje zespół powołany przez dyrektora szkoły w składzie: dyrektor lub wicedyrektor jako przewodniczący, jeden do trzech nauczycieli mianowanych zatrudnionych w tej samej szkole, mających kwalifikacje do nauczania przedmiotu prowadzonego przez ocenianego koleżkę, oraz przedstawiciel właściwego ognia związku zawodowego, w którym zrzeszony jest oceniany.

Do składu zespołu może być powołany metodyk, a także na wniosek ocenianego nauczyciela — inny, wskazany przez niego nauczyciel tego samego lub pokrewnego przedmiotu.

Jeżeli w danej szkole nie ma nauczyciela o specjalności zbieranej z ocenianym — wówczas organ nadzorujący szkołę, na wniosek dyrektora, deleguje do zespołu ocenianego mianowanego nauczyciela innej szkoły.

Oceny dyrektora szkoły (placówki) dokonuje zespół powołany przez organ bezpośrednio nadzorujący szkołę, w składzie następującym: przedstawiciel tegoż organu — jako przewodniczący, jeden do trzech nauczycieli mianowanych posiadających kwalifikacje do nauczania przedmiotu prowadzonego przez ocenianego, przedstawiciel jego związku zawodowego oraz metodyk.

W zespole ocenianym nie może być współmianownik lub krewny w linii prostej. Za organizację i przebieg oceny odpowiada dyrektor lub organ, który powołał zespół (w przypadku oceny dyrektora).

Zespół dokonuje oceny wykorzystując treść wpisów zawartych

w „Informacji o pracy pedagogicznej nauczyciela”. Przy formułowaniu oceny wykorzystywane mogą być kryteria przykładowe określone w rozporządzeniu (publikujemy je poniżej w ramce).

Ostatecznej oceny dokonuje się dopiero po wysłuchaniu nauczyciela!

W Karcie Oceny Pracy Nauczyciela wpisuje się ocenę tzw. uogólniającą; szczególnie wyróżniająca; wyróżniająca; pozytywna; negatywna oraz jej uzasadnienie.

Kartę włącza się do akt osobowych. Może ona być udostępniona tylko nauczycielowi, pracownikowi nadzoru pedagogicznego, a w przypadku nauczyciela przysposobienia obronnego — także organom wojskowym sprawującym nadzór nad nauczaniem.

KRYTERIA OCENY NAUCZYCIELA

1. W zakresie pracy dydaktyczno-wychowawczej i opiekuńczej:

- wyniki nauczania, z uwzględnieniem wzrostu poziomu wiedzy i umiejętności uczniów,

- poprawność diagnozowania osiągnięć szkolnych uczniów i umiejętność zapobiegania występowaniu niepowodzeń,

- poprawność rzeczowa i metodyczna prowadzonych zajęć (lekcji); rytmiczność realizacji programów nauczania oraz stopień wykorzystania najnowszej wiedzy pedagogicznej,

- tworzenie warunków do udziału uczniów (wychowanków) w różnych formach aktywności społeczno-kulturalnej, samorządności, w konkursach, olimpiadach itp.,

- wdrażanie uczniów do samodzielnej pracy, rozwijanie ich zainteresowań; kształtowanie pożądanych postaw uczniów (wychowanków) w pracach społecznych, kulturalnych, naukowych, rekreacyjnych itp.,

- wypełnianie obowiązków wychowawcy klasy, grupy — ogólny poziom wychowawczy klasy, grupy, uspołecznienie, dyscyplina, czytelność, działalność organizacji młodzieżowych itp.,

- umiejętność nawiązywania kontaktów z uczniami (wychowankami), osobisty przykład, kultura i takt pedagogiczny nauczyciela,

- stosowanie wobec uczniów (wychowanków) różnych form opieki i podejmowanie działań na rzecz poprawy warunków materialnych i wychowawczych dzieci z rodzin zagrożonych patologią społeczną,

- umiejętność współpracy z rodzicami uczniów (wychowanków),

- organizowanie w sposób racjonalny czasu wolnego uczniów (wychowanków).

2. W zakresie stosunku nauczyciela do obowiązków zawodowych:

- dbałość o etykę i godność zawodu nauczyciela,
- doskonalenie własnego warsztatu pracy, w tym udział w zorganizowanych formach doskonalenia zawodowego oraz samokształceniu kierowanym

- współudział w organizowaniu pracowni przedmiotowych i wzbogacanie ich w środki dydaktyczne,

- zdyscyplinowanie, poczucie obowiązku i odpowiedzialności, uczciwość i zaangażowanie,

- realizacja zaleceń pohospitacyjnych,

- udział w doskonaleniu pracy innych nauczycieli, w tym prowadzenie lekcji otwartych (koleżeńskich), opracowywanie i wygłaszanie prelekcji, wykładów, odczytów itp.,

- opieka metodyczna nad młodymi nauczycielami, zlecona przez dyrektora szkoły lub nauczyciela metodyka,

- podejmowanie i realizacja dodatkowych zadań na rzecz szkoły i środowiska.

Rozporządzenie określa terminy dokonywania oceny, jej przedstawienie zainteresowanym i odwołania. Oceny pracy dokonuje się nie wcześniej niż po upływie 14 dni i nie później niż po upływie 3 miesięcy licząc od dnia zgłoszenia wniosku o ocenę przez nauczyciela lub powiadomienie go o zamiarze takowej oceny przez dyrektora szkoły (w przypadku dyrektora — właściwego organu nadzorującego).

Ocenę przedstawia zainteresowanym przewodniczący zespołu nie później niż po upływie 14 dni od dnia jej dokonania.

Nauczyciel w ciągu czternastu dni od przedstawienia mu „Karty oceny” może się odwołać od dokonanej oceny do organu bezpośrednio nadzorującego szkołę, który może zarządzić przeprowadzenie ponownej oceny.

Skład zespołu ocenianego ustala wówczas organ nadzorujący z zachowaniem normalnego składu, z wyłączeniem osób biorących udział w poprzednio kwestionowanej ocenie.

Od tej ponownej oceny nie przysługuje odwołania.

CZYTELNICZY WTOREK

NIE BĘDZIE LEKKO...

Przed wszystkim jestem winna przeprosiny tym Czytelniczkom, którzy usiłowali się dodzwonić pod „wtorkowy” numer 26-10-11 wewnętrzny 263, i kontaktu nawiązać nie mogli. Numer milczał. O to jeszcze niedawno mieliśmy starą wysłużoną centralę telefoniczną, taką sprzed II wojny światowej. I jak to staruszka miała różne himey ... ale łączyła. Teraz mamy nową centralę, z czego jesteśmy niezwykle dumni, szkoda tylko że ta ... nie łączy. Mamym jednak nadzieję, że w przyszłym wtorek blokady już nie będzie.

Dodzwoniło się jednak kilka osób na numer bezpośredni (czego chciałabym w przyszłości uniknąć, bo blokuję w ten sposób redaktora naczelnego) i okazuje się, że tematem, który nas interesował w tym tygodniu (i zapewne jeszcze na długo) są opłaty za przedszkola.

Pozwolę sobie nie tego nie komentować i oddać głos Czytelniczce, która jest i ojcem i nauczycielem.

Przez przypadek wpadły mi do ręki dane związkowe o minimum socjalnym, z których wynika, że wyniosło ono w sierpniu na osobę samotną 93 400 zł, w rodzinie dwuosobowej — 85 200 zł i w czterosobowej, czyli w mojej — 75 600 zł. Rzuciłem się więc do kawy, w którym zapisuje wydatki od 15 sierpnia i okazuje się, że do 15 września na osobę w mojej rodzinie wydałem mniej, bo około 70 000 zł, ale mieliśmy jeszcze różne zapasy, czyli w sumie wyjąłem z portfela 280 000 zł. A z moich obliczeń wynika, że obydwój z żoną, będziemy zarabiać — uwzględniając nowe stawki plac — około 326 000 zł. Pracujemy od dziesięciu lat w warszawskich szkołach podstawowych. Legitymujemy się cenzusem — wyższe z przygotowaniem pedagogicznym. Mogę liczyć tylko na pensję zasadniczą i wychowawstwo. Geografowie, b. rzadko otrzymujemy ponadwymiarówki.

Będąc na granicy minimum, ale jednak powyżej, jakoś byśmy sobie radzili ... gdyby nie opłata w przedszkolu. Niestety, moje dzieci: 3,5 i 5 lat — muszą tam chodzić, bo w przeciwnym przypadku żona musiałaby rzucić pracę. Notabene była jedną z najlepszych studentek na roku i jest fanatyczką pracy pedagogicznej. Ona to po prostu lubi.

Przyznaję wyszedłem z przedszkola oszołomiony. Na karteczkę koleżanka dyrektor wypisała mi kwotę: 35 600 zł, za dziecko (w tym opłata za komitet i ubezpieczenie). Razem za pobyt moich dzieci zapłacę 71 200 zł. No więc pytam z czego ja to „uiszczę”? A przecież inni rodzice „stawiają” swoim pociechom jeszcze rytmikę, angielski i basen! Oczywiście, ci na pewno nie są ze sfer budżetowych.

Koleżanka dyrektor ma do wglądu kalkulację i „pociesza”

niektórych: „Już wiem, że w październiku będzie jeszcze drożej.”

Usiuję uwierzyć, jeszcze raz, że poprzez wyrzeczenia wyjdziemy z tego dna, ale chciałabym doczekać tej chwili nie śnianąjąc się z przemęczenia. Bo przecież żeby nie paść z głodu i wyżywić swoją rodzinę — będę musiał podjąć pracę dodatkową, np. nocnego dozorca. Czytałem nawet interesującą propozycję: pensja podstawowa 180 tys.

ZA WSZYSTKO TRZEBA PŁACIĆ

W czasie dyżuru otrzymuję prośby związkowców, dyrektorów szkół, inspektorów o wydrukowanie wspomnień o kolegach, wybitnych nauczycielach, wspaniałych ludziach. Otrzymuję też wiele listów ze zredagowanymi już tekstami poświęconymi jubileuszom. Ot, choćby ten:

„Ognisko nr 2 ZNP w Szkole Podstawowej SZRODIM — Bystre i dyrekcja szkoły zwracają się z prośbą o umieszczenie na łamach „Głosu” krótkiej notatki dotyczącej 60 lat przynależności do ZNP długoletniej dyrektor szkoły — obecnie na emeryturze — pani HELENY ORWICZOWEJ.

Ognisko ZNP w szkole SZRODIM — Bystre w Zakopanem składa gratulacje i serdeczne życzenia zdrowia oraz pomysłności pani Helenie Orwiczowej, która od 60 lat należy do ZNP. Jest to rzadko spotykany jubileusz.

Wstąpiła do Związku 15 XII 1929 r. i do tej pory działa czynnie w sekcji emerytów ZNP w Zakopanem. Przez 43 lata była kierowniczką szkoły w tutejszym sanatorium, całkowicie oddana chorym, niesprawnym dzieciom. Mimo że od kilku lat jest na emeryturze (ur. 02.10.1908 r.) zawsze służy pomocą i radą naszej szkole.

Za wyróżniającą pracę pedagogiczną odznaczona została medalem Zasłużony Nauczyciel PRL, Krzyżem Kawalerskim OOP i Złotą Odznaką ZNP.

Grono Pedagogiczne, długoletni współpracownicy — składają wyrazy podziękowania i gratulacje”.

My także przyłączamy się do tych serdeczności.

Bardzo chętnie drukowalibyśmy takie notki — ale niestety, nie możemy tego czynić bezpłatnie. Takie rygory finansowe nakłada na nas nasz wydawca, RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Szczegółowo o odpłatności za ogłoszenia informujemy w stopce redakcyjnej.

RESORT ODPOWIADA

O KREDYCIE BANKOWYM CISZA

Sto tysięcy to dzisiaj śmieszna kwota, którą można wydać w stoku ze skarpetkami. Niestety, kredyt bankowy nie zwiększył się i opiewa właśnie na tę kwotę (a dla nauczycieli o niższym cenzusie wykształcenia jest jeszcze niż-

szy i wynosi 75 tys. zł). Wysokość kredytu ustalono w liczbach bezwzględnych, niestety w 1982/83 r. Wówczas można było mówić o wsparciu ludzi młodych i przyciągnięcia w ten sposób wykształconych nauczycieli na wieś. A co

dzisiaj, co dalej? To pytanie zadaje od kilku już lat resortowi. Ponawiam go i dzisiaj, zwracając się z nim do wicedyrektora departamentu kadr i spraw socjalnych MEN — Mieczysława Chmielewskiego.

Panie dyrektorze, ciągle Pana niepokoję pytaniem, co z kredytem i niezmiennie robi mi Pan nadzieję, że tekst zarządzenia jest już zaopiniowany w resorcie, potem, że jest już w uzgodnieniach międzyresortowych i że powinien być zatwierdzony niebawem przez ministra finansów. Zainteresowanie

tym kredytem wśród młodych jest duże, bo niby skąd mają wziąć pieniądze, pracując tylko w kraju ojczystym? Ale niektórzy już zwątpili...

Czekaliśmy na zatwierdzenie ministra finansów, ale teraz, po ustawie o zmianie kompetencji — sprawy kredytowe są wyłączanie w gestii resortu finansów. Ministerstwo nasze jest już z tej sprawy „wyłączone”. Dlatego trudno mi w tej chwili powiedzieć: co dalej. Mogę tylko dodać, że minister finansów wyda akt normatywny dotyczący kredytów dla nauczycieli i będzie w randze roz-

porządzenia Rady Ministrów. Kiedy to nastąpi? Sądzę, że wkrótce. Sprawy organizacyjne w resorcie finansów, miejmy nadzieję, nie wydłużą oczekiwania.

Zadzwońmy więc do ministerstwa finansów, gdzie Biuro Prawne tegoż resortu „przejęło” już rozporządzenie i — jak mnie poinformowano — prawdopodobnie będzie musiało przejść przez cały tok uzgodnień między departamentami.

Niestety, bliższych szczegółów na ten temat nie chciano mi udzielić.

„GŁOS” DROŻSZY ALE TYLKO W KIOSKACH

Jeśli nas już zaprenumerowałeś —
zarobiłeś na czysto!

Jeśli jeszcze nie — pospiesz się, bo
kto wie co nas czeka!

Podajemy nowe warunki prenumeraty „Głosu Nauczycielskiego” na rok 1990. Odtąd nowa cena prenumeraty „Głosu” za kwartał wynosi — 2 600 zł, a za rok wielokrotność tej sumy. Prenumeratory indywidualni, instytucje i zakłady pracy zamawiają prenumeratę w Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch” właściwych dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział Warszawa, 370044-1195-139-11.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceniodawców instytucji i zakładów.

Na życzenie prenumeratora dostawa może odbywać się drogą lotniczą; koszty dostawy lotniczej w pełni pokrywa prenumeratorek.

CZY TAK TRUDNO BYĆ PARTNEREM?

CD ZE STR. 4

podstawowej. Zresztą — w tych szkołach — od czasu wprowadzenia odpłatnych zajęć wyrównawczych, kół przedmiotowych i innych, właściwie nie ma miejsca na takie zabiegi (za to rozpowszechniły się korepetycje). Przedtem nauczyciele pozostawiali uczniów po lekcjach (tzw. koza?) i douczali ich doradnie, bez określenia z góry składu osobowego zespołu i czasu trwania zajęć. Wadą tego systemu była nielegalność i eskalacja przymusu szkolnego, a zaletami: skuteczność, jasność reguł gry i egalitarność. Nauczyciel i uczniowie „siedzący w kozie” starali się tak pracować, by trwało to możliwie najkrócej. Ten, który odrobił zadanie, mógł iść od razu do domu. Po lekcjach zostawali ci, którzy sobie w danym dniu na to zasłużyli, np. nie nauczyli się jakiegoś tekstu, nie napisali czegoś itp. Mogło to się zdarzyć każdemu — zarówno bardzo dobremu jak niedostatecznemu, z jednego lub wielu przedmiotów. Nauczyciel sam po sobie poprawiał usterki i nie brał za to pieniędzy, co było dodatkową zaletą takiego douczania.

Na dzisiejsze zajęcia wyrównawcze uczęszczają wyznaczeni „słabi” uczniowie. Douczają się oni regularnie wg planu, przede wszystkim z j. polskiego i matematyki. Jeżeli trudno jest cokolwiek powiedzieć o efektywności dydaktycznej obecnie stosowanych zajęć wyrównawczych, to co do

jednego nie ma wątpliwości; wydzielenie grupy słabszej skazuje ją automatycznie na efekt „samospelniającej się przepowiedni”. A to jest coś gorszego niż zwykłe niedouczenie.

Stosowanie barier dla ponadprzeciętnej aktywności jest naszą specjalnością, a jej źródła należy szukać w patologii władzy. Część oświatowych prominentów (których nazywam autokratami demonicznymi, jako że sieją zło i wszędzie widzą tylko zło) zdecydowanie się w tym wyróżnia. Tacy zwierzchnicy — pomimo że kiedyś może mieli okazję słyszeć o 22 kryteriach zdrowia instytucji (Likert R.) oraz o problemie kierownika niszczyiciela i człowieka niezastąpionego (Kowalewski S.), uparczywie tępią ponadstandardową aktywność podwładnych. Udaje im się do tego włączyć także belfrów czystej wody, z którymi łączy ich wspólna hierarchia wartości. Jeden z kolegów altruistów — błyskotliwy nauczyciel, z zapalem uprawiający turystykę szkolną, przyjaciel uczniów mających trudności w przystosowaniu społecznym — tak opisał tego rodzaju praktykę; systematycznie dowiadywałem się od swojej zwierzchności z tego o sobie i swojej pracy ponad wyobrażenie i sny najgorsze, i o mało co nie uwierzyłem temu. Za to o sprawach mnie interesujących, płynących z „góry”, dowiadywałem się ostatni, albo wcale. Wszystko, co wychodziło poza ustalony reżim szkolny, musiałem uzgadniać w naj-

TERMINY PRZYJMOWANIA PRENUMERATY

Na I kwartał, I półrocze i cały rok następny — na kraj — do 10 listopada 1989 r., za granicę do 31 października 1989 r.

Na pozostałe okresy prenumeraty — do 1 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

CZY TO DUŻO?

Nowa cena prenumeraty jest niezależna od redakcji. Wynika ona z nowych cen papieru, farb drukarskich, nowych stawek za koszty druku i kolportażu.

Jesteśmy przekonani, że mimo wzrostu ceny, żadna szkoła, ognisko ZNP nie zrezygnują z prenumeraty!

Na „Głos” — jedyny tygodnik Związku Nauczycielstwa Polskiego, na którego łamach publikują swoje teksty wybitni profesorowie oraz nauczyciele i związkowcy — pieniądze muszą się znaleźć!

Prawdę mówiąc, nie są to zresztą... duże pieniądze. Dziś kilogram pomidorów kosztuje w Warszawie 1 800 złotych; i dolara można kupić w kantorach wymiany za ok. 10 tysięcy złotych; kilogram kiełbasy (tej lepszej) również kosztuje się w cenie bliższej 10 tysięcy złotych! A ile trzeba będzie za ten sam towar zapłacić w roku przyszłym?

Warto więc zaprenumerować „Głos” choćby dlatego, że prenumeratory zawsze wygrywają. Bowiem cena pisma już zaprenumerowanego nie ulega zmianie!

drobniejszych szczegółach, pisać oświadczenia, wielokrotnie wystawać pod drzwiami gabinetu itd. Dopiero wtedy, gdy jasno i wyraźnie oświadczyłem, że niczego nie robię dla awansu, zeznali kontrole i ustąpiły polajanki. Dziś już robię właściwie, co chcę...

Drugi z kolegów — wyróżniający się aktywnością zawodową i społeczną; cieszący się autentycznym autorytetem wśród uczniów i rodziców, po kilku latach „gnojenia” załamał się i przeszedł do klasy „standard — odmiany wyrobicznej”. Ale on od początku był w gorszej sytuacji, bo miał aspiracje kierownicze.

Na koniec chciałbym przestrzec altruistów — samotników, nie mających wsparcia w dyrekcji i nie znajdujących zrozumienia u innych nauczycieli — przed popadnięciem w nadopiekuńczość prowadzącą do ukształtowania się u niektórych uczniów postaw roszczeniowych, lub co jest jeszcze gorsze, pasożytnictwa różnej maści. Takie patologie zdarzają się wówczas z reguły wtedy, gdy na uczniach, obok altruistów, oddziałują zamordyści. Wówczas to niedojrzały uczeń odbiera ponadstandardową pomoc jako słabość, którą trzeba koniecznie wykorzystać.

Chciałbym, żeby zapanowała tryzmiczna atmosfera wokół altruizmu — przynajmniej w szkole. Wierzę, że takiej postawy można się nauczyć, że ona właśnie najlepiej świadczy o sensie pedagogicznych działań. Myślę, że należałoby zacząć od likwidacji tkwiących w patologii władzy mechanizmów przeszkadzających takim stosunkom. Dzięki temu umocniłby się nieliczni już dziś nauczyciele altruści i powstałyby warunki dla uszlachetnienia się pozostałych nauczycieli. I wtedy — może wystarczy dać nauczycielom więcej swobody, obdarzyć większym zaufaniem i odpowiedzialnością oraz zapewnić im godne warunki bytowe.

KAZIMIERZ WANTUCH

TYGODNIK ZNP ODZNACZONY



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZNP

Redaguje zespół: Hanna Drachal (kier. działu związkowego), Magdalena Grochowska, Lidia Jastrzębska (II sekr. red.), Hanna Kallidaka (sekr. red.), Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Kraśniowski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Konarska (red. techn.), Bogdana Niedziółka-Sacypłowska, Zbigniew Pawłowicz (redaktor naczelny), Maria Rybakowska (sekr. redaktora naczelnego), Witold Salski, Wojciech Sierakowski (kier. ds. nauki i auk. wyższego), Henryk Witalewska (kier. działu kultury i wychowania), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Rociński, Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grabowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Małgorzata Pońnik.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 8/4, 00-388 Warszawa. Telefon: centrala 26-10-11 oraz 26-34-20, 27-66-30.

WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratory indywidualni — zamieszkałi na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratory indywidualni w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych, właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział w Warszawie nr 370044-1195-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego oraz na cały rok następny,

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1990 r.: kwartalnie — 2 600 zł, półrocznie — 5 200 zł, rocznie — 10 400 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 23-24-11, wewn.: 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 800 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. zniżki; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 400 zł; kredytowe; komunikaty — 1000 zł; pracownicy poszukiwani — 1000 zł nekrologi — 600 zł; reklamy — 1000 zł za 1 cm kwadratowy.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: Państwowy Bank Kredytowy — III O/Warszawa, nr rachunku 370015-5223-139-11.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35 923
PI ISSN 0017 1263
Zam. 1838. A-39.

PISZCIE PAMIĘTNIKI!

Konkurs na dzienniki 1989/90 roku pod nazwą „Polaków pamiętnikarski portret własny” spotkał się z wyjątkowo żywym zainteresowaniem. W ciągu lipca i sierpnia wpłynęło kilkaset listów z zapowie-

dzia pisania dziennika i kilkadziesiąt pierwszych zapisów miesięcznych. Przyjmujemy, że nagrody są atrakcyjne:

I nagroda w wysokości — 200 tys. zł
II nagroda w wysokości — 150 tys. zł
III nagroda w wysokości — 100 tys. zł
oraz 10 wyróżnień po 25 tys. zł każde.

Bardzo prosimy o zgłoszenie na podany poniżej adres zamiaru uczestniczenia w konkursie. Wyślemy wtedy pełny tekst odezwy z warunkami i dodatkowe wskazówki. Rozpatrywane będą zapiski prowadzone przynajmniej przez 3 miesiące. Po-

żądanie jest nadsyłanie materiału dziennikowego na bieżąco.

Konkurs trwa od 1 czerwca 1989 do 31 maja 1990 roku. Materiały w czytelnym rękopisie prosimy przesyłać pod adresem: Centrum Pamiętnikarstwa Polskiego i Polonijnego, ul. Nowy Świat 18/20, 00-373 Warszawa, (skr. poczt. 17)

Towarzystwo Przyjaciół
Pamiętnikarstwa
Centrum Pamiętnikarstwa Polskiego
i Polonijnego
Komitet Pamiętnikarstwa PAN

NOWOŚCI NADEŚLANE

LITERATURA PIĘKNA

Joe Alex: POWIEM WAM JAK ZGINAŁ WL, Kraków 1989, s. 223, cena 590 zł.

Stanisława Fleszerowa-Muskat: PRZERWA NA ŻYCIE, MON, Warszawa 1989, s. 262, cena 650 zł.

Mary Wollstonecraft Shelly: FRANKENSTEIN, Wyd. Poznańskie, Poznań 1989, s. 212, cena 500 zł.

Włodzisław Słobodnik: ROZMOWA Z OTCHŁANIAM, WL, Kraków 1989, s. 114, cena 520 zł.

Andrzej Strug: ZAKOPANOPIKON, WL, Kraków 1989, s. 374, cena 1200 zł.

Dymitro Pawlyczko: TAJEMNICA TWOJEJ TWARZY, Wyd. Lubelskie, Lublin 1989, s. 161, cena 450 zł.

HISTORIA, IDEOLOGIA, POLITYKA

Jerzy J. Wiatr: POLSKA SZANSA, WL, Kraków 1988, s. 162, cena 350 zł.

Anna Wolff-Powęska: NIEMIECKA MYŚL POLITYCZNA WIEKU OŚWIECENIA, Wyd. Poznańskie, Poznań 1989, s. 393, cena 500 zł.

Praca zbiorowa: KAZIMIERZ SOSNROWSKI, CIENIOM WRZESNIA, MON, Warszawa 1989, s. 252, cena 350 zł.

WSPOMNIENIA, BIOGRAFIE

Sygmund Frey: W KEDYWIE I W „SU-RZY”, LSW, Warszawa 1989, s. 270, cena 650 zł.

Alina u Chwiłków Dawidowiczowa: „ES-SCHNIEJE LĘCIE I KWIAT”, WL, Kraków 1989, s. 211, cena 670 zł.

Tedeusz Sierocki: OSKAR I LANGE, KIW, Warszawa 1989, s. 285, cena 1000 zł.

OGŁOSZENIA DROBNE

Sztandary wykonuje od 1953 r. wyspecjalizowane Pracownia „Haft Artystyczny” mgr inż. Henryk Kiedzik, ul. Kościuszki 76 m 4, 61-592 Poznań, tel. 52-02-14.

363

Poważne oferty matrymonialne „Doroty”, „Halszki”, „Lucyny” oraz biur zaganicznymi — „Lucyna” 63-205 Kunieć skrytka 2.

364

Układanie, cyklinowanie, lakierowanie parkietów w szkołach, przedszkolach na terenie całego kraju. Lakier absolutnie nie toksyczne — atest PZH. Gwarantowana wysoka jakość usługi oraz krótki okres wykonania od chwili rozpoczęcia. Zbigniew Węgrzyn ul. Tolstoja 13/47, 43-100 Tychy.

366

BANIA Z FANTAZJĄ

„Pał się miasto. Pał się szpital Dzieciątka Jezus na Starynkiewicza i kościół Świętej Barbary na Koszykach. Łuną pokrywa się Centrala Telefonów na Nowogrodzkiej i Polakie Radio na Zielnej. W ogniu stoją biblioteki i zbiory starych druków (...). Drewniane krzyże mogił wyrastają na skwerach i ulicach”. Takie słowa znajdziemy na ostatniej stronie książki Tadeusza Wittlina, poświęconej satyrykom, a szerzej — profesjonalnemu środowisku artystów międzywojennej Warszawy.

Jest wrzesień 1939 roku. „Spopielały się nasze żarty i piosenki — kończy autor — dowcipy, kalambury, satyry, epigramy, frazki, scenariusze i kpiny, nasze «Wesoła Syreny», nasze randki, tańce i flirty (...). Płonie nasza Warszawa i nasza młodość, rozsypują się nasze marzenia i ambicje, manuskrypty naszych poematów i powieści, te już gotowe do druku i te jeszcze nie napisane, nasze plany na przyszłość i nasze ideały. Glinie ostatnia cyganeria warszawska!”.

A więc „Ostatnia cyganeria” — taki tytuł nosi książka Wittlina, którą zamierzam tu omówić. Wydał ją w bieżącym roku „Czytelnik”.

Autor — uczestnik obrony Warszawy, a od 1942 emigrant — był w czasach międzywojennych współredaktorem „Cyrulika Warszawskiego”, jest prozaikiem i twórcą prac biograficznych. Pierwszą krajową edycję „Ostatniej cyganerii” otrzymujemy teraz, po upływie 15 lat od chwili jej ukazania się w Londynie. Rzecz nie ma jednak znamion utworu, który ze względów cenzuralnych „wymagaliby” przechowywania w szufladzie. Jest to bezpretensjonalna relacja o życiu codziennym (raczej „codziennym”) młodych i uzdolnionych ludzi pióra, utrzymujących się z pisania tekstów piosenek kabaretowych oraz „prawdziwych” wierszy, drukowanych nawet w „Wiadomościach Literackich”. O życiu autorów scenariuszy filmowych i humorystycznych felietonów, osób piszących do radia i tak zwanych czerwoniaków czyli

bardzo popularnych gazet przedwojennego koncernu prasowego (Marszałkowska 3/5).

Ci dzielni chłopcy z „Expressu Porannego”, „Cyrulika” czy „Przeglądu Sportowego”, a więc spod znaku wydawnictwa politycznie bezbarwnych lub lekko prozodowych są to ludzie przyzwolici, lecz nie tacy znów, co to z cnót ideowych czynią kamień węgielny własnego życia. Warszawa pozwala im zarobić za cenę tempa, refleksu, błyskotliwości pióra i pewnej milej bezczelności, zwanej z żydowską hućką.

Wszędzie można się dostać, wszędzie otrzypać zaliczkę (najczęściej stużłotową, a więc obryzmig), tylko należy mieć chodliwy towar. Można w redakcji sprzedać sensacyjną powieść po 25 złotych za każdy odcinek (jak np. Gombrowicz). Od razu jednak trzeba ją nocami pisać, nie czyniąc zawodu w treści ani w terminie.

Można też na życzenie przedsiębiorcy filmowego dorobić scenariusz filmu do umówionych już ról Smosarskiej, Brodniewicz i Leszczyńskiego. Tylko trzeba taką rzecz napisać koniecznie pod publiczność, pod wykonawców, no i... nie gardząc głosem własnego rozumu oraz sumienia. Więc gdy właściciel wytwórni zażąda, by Emilia Plater poślubiła rosyjskiego (nawróconego) oficera, należy się na to nie godzić i szybko wyjść z biura, żeby nie zwracać pobranej zaliczki. A więc wszystko na sprzedaż w tych polskich mini-Hollywoodach u Lejtesów, Waszyńskich czy u pani Hirszein z „Leo Filmu”, a także w show-businessach Andrzeja Własta lub innych mocodawców kabaretowego życia.

Bohaterami książki jest przede wszystkim paczka przyjaciół Tadeusz Wittlina, a więc naczelny „Cyrulika Warszawskiego” Jerzy Paczkowski, malarz i satyryk Zygmunt Jurkowski, założyciel dawnych „Szeptek” Tadeusz Mitzner. Mieszczą się w tym pojemnym gronie także Minkiewicz i Breza, Światopełk, Karpiński i Zuzanna

Ginczanka, Lipiński, Unkowski. Na takim z nich nie pozostawia autor suchej nitki. Od tego są jego kompanami. Za to z taktem i umiarem opowiada o swoich znajomościach z pisarzami wielkiego lotu, z mistrzami kabaretu Tuwimem i Słonimskim. Także z Wierzyńskim, choć ten urzędował obok „Cyrulika” za szklaną ścianą jako redaktor „Przeglądu Sportowego”. „Jest naszym bożyszczem — czytamy — urodziwy, wysoki, jasny, pełen wdzięku i młody duchem. Swą redakcję prowadzi z entuzjazmem, a zespół zgromadził naprawdę świetny”.

Z gorącą sympatią przedstawia też autor wieloletniego współpracownika „Czerwoniaków” Stefana Wiecheckiego (Wiecha) — uosobienie szyku, umiaru i barowych namiętności.

Książka jest monografią dawnego centrum stolicy: Krakowskiego, Nowego Świata (i okolic), Marszałkowskiej z jej bocznymi, kolonii Lubeckiego, słowem tych dzielnic, w których dawniej mieszkala inteligencja oraz burżuazja. Przy Wawelskiej, znalazł sobie Tadeusz Wittlin pokój z niekrepującym wejściem. Zajął go... po słynnym prozaiku Józefie Wittlinie, którego nie znał i z którym nie był spokrewniony. Wybitny pisarz, dowiedziawszy się, że jest w Warszawie jakiś jego piszący imiennik, nawymyślał mu telefonizmie za sam fakt istnienia i kalanie nazwiska.

Autor „Ostatniej cyganerii” opisuje wiele od dawna nie istniejących domów śródmieścia, w których mieściły się wydawnictwa, redakcje, małe zakazane biura wielkich firm, teatryki i... jadalnie. Uraczył nas prawdziwą monografią warszawskich dancinów, restauracji, barów i knajp. „Kaukaskiej”, „Satyra”, „Narcyza”, „Pod Bachusem”, „Pod Kogutem”, „U Wróbla”. Także oczywiście „Adrii” i cukierni „Ziemiańskiej”.

W biegu pisany traktat o doskonałych warszawskich kuchniach — innych w każdej firmie, ambitnych i współzawodniczących ze sobą, ta wiedza doskonała, przekazana potomności przez młodego i spragnionego jada rzemieślnika słowa — przecież to, nie szukając słów „sen jakiś złoty”!

Towarzystwo Wittlina przejadło i przeplątało każdą zaliczkę, aby nad ranem zasiać do porządnej pracy i zarabiać na honorarium główne. Przyjaciół stawali przyjaciółmi, a to „kanapony z szynką”, a to „ciacha” z różnymi kremami i do tego mocny „hierbat”. Jest jakaś radość w tym stałym wchłanianiu darów Bożych w miłym gronie, tych dań wzmacnianych wódkami gatunkowymi Baczewskiego i Kantorowicza. „Zajdamy, pijemy, wygłupiamy się i pękamy ze śmiechu”.

Nie mieści się w tym towarzystwie Witold Gombrowicz, najwybitniejszy młody

dziennikarstwo, syn właściciela kilku kamienic, który zabija 45 groszy na pół czarnej. Autor nie lubi też Gajczyńskiego, za to choćby, że ten zaatakował Tuwimowski „Jarmark rymów” jako dzieło godne „żydowskiej straganiarskiej budki”, a potem starał się mistrza przeprosić.

Jesteśmy świadkami „występów” Witolda Malcużyńskiego w Café Clubie. Pełnił tam rolę... zegara. Gdy wśród nagłej ciszy zasiadał do fortepianu, aby pięknie odegrać Poloneza As-dur, oznaczało to, że jest czwarta rano. Nigdy się nie mylił, choć czas astronomiczny nikogo wtedy, łącznie z pianistą, nie obchodził. Tak jakos trafiał w określoną porę.

Są też w książce Wittlina — jakby na marginesie zawodniczej całości — sprawy poważne. Miłość do wcześniej zmarłego ojca. Szacunek dla matki. Wspominanie własnej pracy zarobkowej w przedkabaretowym okresie, która miała uchronić dom od nędzy. Zakładanie anten na dachach, rozwożenie cukierków firmy „Franboli”, adresowanie kopert. Potem były głodnawe studia prawnicze na UW i wreszcie pisarski awans przez redakcję „Cyrulika”. Także stała posada jakiegoś urzędnika prokuratury. Więc jeśli książka mówi o życiu złotej młodzieży, to na złośliwość takich dni trzeba było nieraz solidnie popracować.

Jakby na marginesie takiego pełnego radości bytowania odzywają się głosy historii. Śmierć marszałka Józefa Piłsudskiego, groźba wojny.

Ostatnie dni lata 1939 spędza Wittlin w Zakopanem. Taty w słońcu, nastrój wyjątkowo serdeczny i radosny, aż tu wiadomość: Ribbentrop w Moskwie. Przerwany urlop, powrót do Warszawy, mobilizacja. O dziesięć lat młodszy, byłem wtedy w tymże Zakopanem na obzbie Polaków z zagranicy. Inna sytuacja, inne środowisko, ale jakaś zgodność przeżyć. Ten skok od lekkomyślności do grozy. Samo wspomnienie wytrąca mi książkę z ręki.

Zanim ją jednak odłożę, niechże mi wolno będzie nacieszyć się refrenami cytowanymi tam przebojami mojego pokolenia, śpiewanych w kabaretach, w których nie bywałem, w knajpach, jakie znalazłem ze słyszenia, no i w szkole. W tym Staszicu, wspólnym dla Wittlina i dla mnie. O akrowawionym sercu, jesiennych różach...

Przypominam sobie nasze własne, sztabackie poczucie humoru z tamtych lat. Kalambury za każdą cenę i śmiech do upadłego z czegokolwiek. Czytam z upodobaniem te pokrewne naszej mentalności dziennikarskie żarty Wittlina, głupawe nawet i nie zawsze taktowne. Myśmy też taicy byli. Cyganie? Ostatni! Tacy bez kropli wódki, za to z beczką fantazji.

HALLO, UFOŁUDKI

Lato mieliśmy piękne i upalne, ale sezonu ogórkowego, po prawdzie, nie było. Zaden potwór z Loch Ness, yeti, Bliskie Spotkanie Trzeciego Rodzaju nie było w stanie konkurować ze spektaklem na politycznej scenie, dziejącym się tu i teraz. Najbardziej spektakularne wydarzenia mamy jednak już za sobą; najtrudniejsze ciągle, niestety, przed nami. W tych ciężkich, czekających nas czasach, potrzebna będzie chwila oderwania się od często pasjonującej, zawsze dokuczliwej codzienności. Na taki „odpoczynek wojownika” zapraszam na spotkanie z małymi zielonymi ludzikami. A więc hallo, ufoludki!

Ale na wstępie słowo wyjaśnienia. Od kilku tygodni popularnie na tym miejscu książki popularnonaukowe, podejmujące niekonwencjonalne problemy, od dość dawna szturmujące bramy oficjalnej nauki. Ze zmiennym, dodam, szczęściem, gdyż ta ostatnia w swej dominującej części dysponuje osobliwym podziałem zagadnień na „naukowe” i „nienaukowe”. Zajmowanie się tymi ostatnimi — a na jednym z ezolowych miejsc, obok zagadki Atlantyd, znalazła się w tym spisie cała ufologia — uznano za nietwórcze, prowadzące do nikąd, wręcz ośmieszające. Podjął poważnie taki temat, to zatem akt odwagi. Zbigniew Blania-Bolnar*) sporo zaryzykował pisząc swą książkę. Dostarczył jednocześnie, zarówno przyjaciołom, jak wrogom małych zielonych ludzików, przedwiej — jestem przekonana lektury.

UFO Polski nie omijało. Lądowanie przed niespełna 10 laty w Emiclinie, rzege rodzaju „atak” na rybaków w Zatoce Helickiej, wyłączenie elektrowni w Zakopanem — to najpopularniejsze, szeroko opisane przez prasę przypadki. Zaden — dodam — nie doczekał się rzetelnego, naukowego komentarza. Gromadzi autor podobne opisy z całego świata, ale nie twego rodzaju antologia ufoludków stano-

wi główną wartość książki, do której przeczytania gorąco zachęcam. Przeglądowych, mających posmak sensacji pozycji, ukazało się sporo zarówno przekładów, ale również polskich, że przywołam publikacje Arnolda Mostowicza czy Lucjana Znicza. Blania-Bolnar podejmuje problem o wiele szerszy — w ogóle istnienie cywilizacji pozaziemskiej, stanu badań nad nimi.

Jest on, z góry powiem, wręcz złego zdania o ich stanie, a szczególnie o głównym narzędziu badawczym — radioteleskopie — i podstawowej metodzie czyli nasłuchu radiowym sygnałów, które powinny nadejść (ale nie nadchodzi) z kosmosu. Główne zaś odkrycie międzynarodowej grupy astronomów i astrofizyków skupionych wokół programu CETI, owo osławione Silentium Uniwersi (Milczenie Kosmosu), z którego wnioskuje się o rzadkości i wykluczającej kontakt odległości cywilizacji gwiazdnych — ocenia on jako wniosek cząstkowy, wąskospecjalistyczny i fałszywy. Warto zapoznać się z argumentacją uzasadniającą taki sąd; pogląd bowiem, że największa droga do oceny wartości naukowych uogólnień prowadzi przez badanie samych badających i dociekanie co, jak i dlaczego robią — wydaje się nadzwyczaj interesujący. Kto wie, czy reprezentowana metoda, zastosowana do innych niż astronomia gałęzi wiedzy, nie sallowocowałaby zaskakującymi konstatowaniami.

Faktem niewystawionym — według autora omawianej książki — jest, że ufoludki istnieją. Po ponad 40 latach gromadzenia obserwacji, wielokrotnie potwierdzonych obiektywnymi wskazaniami przyrządów, czas by dostrzegła je oficjalna nauka i wyciągnęła wnioski. Tak jak rysują się one bez ingerencji „szkiełka i oka” wszystko wskazuje, że jesteśmy zainteresowani wręcz w gwiazdnych cywilizacjach. Ale jak traktować obecność obcych na Ziemi? Jaka ich wizja, badania naukowe,

które po lepszym poznaniu nas zakończą się kontaktem? A może w takim rozpatrywaniu sprawy jest zbyt duża dora antropomorfizmu? Może, po prostu, Ziemia stanowi swego rodzaju planetę weekendową, jest nawiedzana przez turystów?

Jak długo zgromadzone obserwacje nie staną się przedmiotem rzetelnej, naukowej analizy — każde domniemanie będzie wpraszczone. Odległywanie się oficjalnej nauki od takich badań, jako „nienaukowych” właśnie, jest naciąganiem; nauki nie określa przedmiot poznania lecz sposób poznawania.

W każdym razie autor prezentuje nam jedną z możliwych interpretacji faktów, obserwowanych na całej Ziemi. Możliwe, że istnieje inna, bardziej naukowa, ale tego dotychczas nikt nie wie. Nim zaś naukowy przedstawia nam swój pogląd, jako że teraz pora grzybobrania, przytoczę opisaną tam, mało znaną przygodę, którą dziesięć lat temu przeżył wyprawujący się na grzyby mieszkaniec Goiny.

„Jechałem wolniutko w kierunku tej «budki». Kiedy byłem już bardzo blisko i patrzyłem na nią, rozsunęły się drzwi — szybko, energicznie, ale miękko, bez trasku, jakby gładko wsunęły się w bok.

W drzwiach stały dwie niewysokie osoby. Miały ludzką postać, tylko ich twarze

były... nieprzyjemne — podobne do twarzy zielonej żabki. Ręce mi się zaraz zarzęszy, a jeden z nich machnął ręką w dół, jakby chciał, żebym się zatrzymał. Stanąłem, postawiłem motocykl na bocznej nóżce i oparłem się o niego. Tymczasem wysunęły się cztery schodki i oni zeszli. I jakby chcieli mnie obejść.

Teraz, kiedy o tym myślę, nie wiem: czy mi ręka sama wysunęła się do przodu? Odruchowo czy ze strachu? Nie wiem. Jeden z nich podszedł, zatrzymał się na chwile przede mną i spojrzał mi głęboko w oczy. Wahał się. Potem zrobił krok do przodu i podał mi swoją rękę. Ten pierwszy nie miał przy sobie nic. Natomiast drugi trzymał w rękach jakiś aparat i kiedy podawał mi rękę, przytrzymał go drugą. Pierwszy nacisnął palcami na siedzenie motocykla i zlapał za dźwignię hamulcową. Drugi chodził z tym przyrządem i robił nim jakby... zdjęcia. Schylił się do lańcucha, pod silnik, pod zbiornik. Później pierwszy wziął torbę z grzybami i spojrzał na mnie. Pokazałem palcem na grzyby i usta — że to jest do jedzenia. I w tym momencie usłyszałem ich rozmowę”.

*) Zbigniew Blania-Bolnar: „Obecność UFO”. Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1968 r. Dwa tomy, wydanie 1. Nakład 50.700 egz.

